

Anna Halina Markieta

Uniwersytet Wrocławski
ORCID 0000-0002-2056-3420

Korespondencja Stanisława Vincenza z Józefem Czapskim z roku 1951

Stanisław Vincenz i Józef Czapski byli twórcami wybitnymi, w PRL nie zdobyli jednak zasłużonego uznania – szanse na publikację ich książek pojawiły się dopiero po zniesieniu cenzury. Vincenz przed wojną zdążył wydać w Polsce zaledwie jeden tom cyklu huculskiego¹, obaj pisarze, a zwłaszcza Czapski, jako część środowiska „Kultury” byli skazani na oficjalną niesławę. Twórczość malarska Czapskiego także nie mogła zyskać rozgłosu.

Obecnie twórcy są bardziej obecni w świadomości kulturowej Polaków, wydaje się jednak, że to autor *Na nieludzkiej ziemi* i *Oka* zdobył szersze grono odbiorców (obieg szkolny odegrał tu największą rolę). Stanisław Vincenz, mimo pojawienia się znaczących publikacji na jego temat oraz wydania w kraju wielu jego dzieł, ciągle pozostaje niedoceniony przez szerszą, pozaakademicką, publiczność.

Znajomość tych dwóch wybitnych humanistów zaczęła się najprawdopodobniej w 1947 roku² i rozwinęła głównie dzięki korespondencji. Twórcy

¹ S. Vincenz w 1936 roku opublikował *Prawdę starowieku* (Warszawa). Co prawda wydał książkę już w roku 1921, jednak były to tłumaczenia poezji Walta Whitmana (*Trzy poematy*, Warszawa). Zob. E. Serafin, *Biogram Stanisława Vincenza*, [online] <http://www.vincenz.pl/biogram/> [dostęp: 14.01.2021]. Vincenz współtworzył wówczas także miesięcznik „Droga” (1922–1937) i był aktywnym członkiem PEN Clubu, nie wpłynęło to jednak na jego rozpoznawalność.

² Datę można wyznaczyć jedynie w przybliżeniu, opierając się na kilku tekstach, np. na biografjach obu twórców, zapiskach Ireny Vincenzowej i archiwum „Kultury”. Przede

pisywali do siebie dość regularnie, nie stronili także od spotkań (były jednak rzadkie). Ich przyjaźń, obejmująca także Irenę Vincenzową i Marię Czapską, trwała aż do śmierci autora *Połoniny*³. Była to relacja głęboka i niezwykle ciekawa, ponieważ w listach i podczas rozmów pisarze często poruszali tematy związane z literaturą, filozofią czy malarstwem.

Vincenz i Czapski, jeszcze zanim się poznali, cenili się wzajemnie jako twórcy. Obaj mieli wszechstronne zainteresowania. Autor *Połoniny*, zafascynowany Huculszczyzną, filozofią, autorami starożytnymi i Dantem, ale też architekturą, potrafił docenić kunszt malarski J. Czapskiego i mimo że – jak pisał – nie potrafiłby niczego narysować⁴, od czasu do czasu przywoływał w listach jakieś szczególnie zachwycające krajobrazy widziane na spacerach⁵, za co autor *Oka* odwdzięczał się, opatrując odpowiedzi szkicami interesujących pejzaży. Czapski, który – nie należy zapominać – także sporo pisał, wyrażał uznanie dla twórczości Vincenza. Wypowiadał się nie tylko o dziełach⁶ autora *Połoniny*, ale również i o nim samym⁷. Przyjaźń umacniały podobne cechy charakteru, tj. życzliwość i chęć niesienia pomocy, o czym wielokrotnie pisali do siebie. Obaj żyli problemami „Kultury”. Józef Czapski tworzył miesięcznik od samego początku, a Vincenz, mimo że nigdy oficjalnie nie był związany z czasopiśmem, bacznie śledził jego rozwój. Autor *Połoniny* regularnie publikował w „Kulturze”⁸ i często też recenzował Czapskiemu kolejne numery czy poszczególne artykuły. Przyjaźnił się z niemal całą redakcją miesięcznika⁹.

wszystkim należałoby skonfrontować życiorysy S. Vincenza i J. Czapskiego ze zbiorom ich korespondencji. Najstarszy jest list J. Czapskiego do S. Vincenza datowany na 25 marca 1947 roku.

³ Trzeba pamiętać, że J. Czapski po śmierci S. Vincenza nadal przyjaźnił się z jego żoną.

⁴ List S. Vincenza do J. Czapskiego datowany na 12 października 1951 (Archiwum Stanisława Vincenza w Dziale Rękopisów ZNIO – dalej ASV, sygn. 17650, s. 389).

⁵ S. Vincenz opisał J. Czapskiemu krajobraz np. w liście datowanym na 19 stycznia 1948. Zob. M. Ołdakowska-Kuflowa, *Stanisław Vincenz. Pisarz, humanista, orędownik zbliżenia narodów. Biografia*, Lublin 2006, s. 245–246.

⁶ J. Czapski chwalił *Rocznice Gandhiego*, a także napisał wstęp do jednego z londyńskich wydań *Połoniny*.

⁷ J. Czapski, *Stanisław Vincenz*, [w:] idem, *Czytając*, wyb., oprac. i wstęp Jan Zieliński, Kraków 2015, s. 383–386.

⁸ S. Vincenz swój pierwszy tekst w „Kulturze” opublikował już w drugim numerze. Zob. S. Vincenz, *Śmierć leśna*, „Kultura” 1947, nr 2–3.

⁹ S. Vincenz korespondował z Jerzym Giedroyciem, Jerzym Stempowskim, Zofią i Zygmuntem Hertzami, a także z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim. Zob. M. Ołdakowska-Kuflowa, *op. cit.*, s. 316.

Korespondencja prezentowana w niniejszym artykule stanowi dwugłos między Stanisławem Vincenzem a Józefem Czapskim, obejmuje 17 zachowanych listów datowanych na rok 1951, w tym 9 listów Vincenza i 8 Czapskiego (jedna pocztówka).

Listy Vincenza były pisane na kartkach o podobnym formacie. Większość skryptów sporządzono na maszynie, są czystopisami (przepisywała je Irena Vincenzowa). Autor *Połoniny* dokonywał korekty korespondencji odręcznie – najczęściej uzupełniał pominięte znaki interpunkcyjne czy słowa, rzadziej dopisywał całe zdania. Listy pochodzące od Vincenza datowane były w formacie: dzień, miesiąc (zapisywany cyframi rzymskimi), rok. Opracowano je na podstawie kolorowych mikrofilmów z Biblioteki Książąt Czartoryskich w Krakowie.

Transkrypcję korespondencji ze strony Józefa Czapskiego oparto na czarno-białych mikrofilmach z Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Malarz pisał listy odręcznie na kartkach o zróżnicowanym formacie. W tym miejscu należy zaznaczyć, iż charakter pisma J. Czapskiego, mimo że w większości rękopisów kreślił on litery sporych rozmiarów, jest nieczytelny. Co więcej, autor *Oka* pisał charakterystyczną dla francuskiego pisma odręcznego literę „r”, czasami również „z”, niejednokrotnie także zamiast kropki nad literą „i” czy „ż” stawiał cyrkumfleks, co znacznie utrudniało lekturę. Miał również tendencję do opuszczania ostatnich liter wyrazów lub czasem całych słów, choć tę ostatnią cechę można traktować jako zamierzone elipsy. Odcyfrowanie korespondencji wiązało się zatem z pracochłonnym porównywaniem wielu zbliżonych znaków. Zabiegi te nierzadko dawały efekt dopiero po licznych próbach, choć zdarzały się także fragmenty, które można było odczytać bez większych przeszkód.

Powyższe trudności są kłopotliwe z jeszcze jednego powodu: wiążą się z brakiem całkowitej pewności co do odcyfrowanych słów i, co za tym idzie, interpretacji ich sensu. Często pomijane znaki interpunkcyjne i niewyraźnie zapisane wyrazy stwarzają ryzyko mylnego zrozumienia intencji autora.

J. Czapski różnie datował listy – czasem zupełnie pomijał datę, niekiedy notował pełną, najczęściej jednak zapisywał dzień i miesiąc (za pomocą cyfr rzymskich). Tak niejednorodny sposób oznaczania dnia powstania listu w połączeniu z niewyraźnym pismem malarza sprawił niemałe trudności w ustaleniu prawidłowej chronologii korespondencji. Rozpoznanie porządku komplikował także fakt, że omawiane listy nie stanowią pełnego dwugłosu, dlatego nawet poruszane w listach wątki często nie były pomocne.

W zbiorze zachowano odautorskie datowanie listów, a także podział tekstu na akapity oraz zdania. Przywoływane tytuły dzieł wydzielono cudzysłowami – tak, jak czynili to autorzy wiadomości. Czapski i Vincenz,

chcąc wyeksponować dane słowo czy zwrot, podkreślali je – sformułowania zaakcentowane przez autorów wyróżniono rozświetleniem tekstu. Elementy dodane przez edytora (np. rok) oznaczono nawiasami kwadratowymi.

W korespondencji zmodernizowana została ortografia – uwspółcześiono końcówki fleksyjne przymiotników (-emi zaktualizowano do -ymi lub -imi), a także odpowiednie formy przypadkowe zaimka „t(en)”, poprawiono również drobne błędy ortograficzne. W listach została także ujednolicona interpunkcja. Zarówno Vincenz, jak i Czapski stosowali interpunkcję logiczno-składniową, czynili to jednak bardzo niekonsekwentnie. Należy też dodać, że każdy z piszących miał nieco inne upodobania w zakresie interpunkcji – np. S. Vincenz do zaznaczania wtrąceń najczęściej używał przecinków, prawie nigdy półpauz, natomiast J. Czapski stosował te ostatnie dość często. Starano się zatem, by charakter interpunkcji również pozostał jak najwierniejszy oryginałom.

Listy

I.

Grenoble, 3.I.1951

Drogi Panie Józefie

Goście trochę przerzedzili się, a jutro wyjeżdża ostatni, a mianowicie mój młody, choć dawny przyjaciel John Marbach¹, o którym Panu chcę napisać. Jedzie on mianowicie na krótką wycieczkę do Paryża, a od dawna chce Pana poznać.

Jest to nauczyciel gimnazjalny z Berna Szwajc[arskiego], berneńczyk rodowity, syn pastora (znanego w swym czasie misjonarza). Od dawna ma żywą sympatię dla Polski, był (w roku 1936) w Warszawie, Wilnie, Krakowie, Lwowie, Zakopanem, a dość długo u nas na Hucułach. Ma u siebie stale „Pana Tadeusza” (w przekładzie), marzy o poznaniu „Króla-Ducha” i Norwida. – Muszę też coś powiedzieć pro domo sua: Od dawna zna trochę, ceni, a na pewno *przece*nia (ale to jest osłoda Opatrzności dla mnie za brak czytelników) moją „Połoninę”. – Poza tym pisał kilkakrotnie, do rzeczy, o Polsce i czasem (ale tylko w domu) przebiera się po huculsku. Dość awanturniczo poświęcił kilka lat na prywatną szkołę, która starała się przybliżyć dzieci szwajcarskie do przyrody, do kultury chłopskiej ludowej i do pracy chłopów. Jest autorem sporej pracy o Herderze² (poza tym germanistą), z której ma uzyskać doktorat.

¹ *John Marbach* – germanista; znał S. Vincenza jeszcze przed wybuchem wojny i był jego gościem w Słobodzie Rungurskiej; S. Vincenz był jego mistrzem. Zob. I. Vincenzowa, *Rozmowy ze Stanisławem Vincenzem*, „Regiony” 1993, nr 1, s. 27.

² *Johann Gottfried von Herder* (1744–1803) – niemiecki pisarz, filozof, a także prekursor nurtu Sturm und Drang w literaturze niemieckiej.

Pragnąłby Pana poznać, o ile możliwości oglądać Pańskie obrazy, a także, jeśli Pan ma czas, poznać P. Halévy'ego³. Interesuje go jego opinia o rewolucji francuskiej itd.

Jeśli Pan będzie zajęty, wystarczy, że mu Pan uściśnie rękę i kiedyś go odwiedzi w Szwajcarii. Tam jest takie kółko⁴, które okazywało dużo sympatii dla Polski i dla twórczości polskiej.

Poza tym p. John ma pewne sympatie dla katolicyzmu, nazwałbym to, że jest zazwyczaj przyjemnie z d z i w i o n y swobodą duchową niektórych katolików. Jako protestant z dziada-pradziada jest skłonny do krytyki „zabobonów” (ma jednak głęboki kult dla liturgii – i dla Dantego), ale jako natura subtelna nie znosi prozy i zeświecczenia protestantów. (Naturalnie „t a k i m” nie należy pokazywać artykułu w rodzaju wstępnego z „Kultury”⁵ naszego kochanego O. Innocentego⁶, bo spłoszyłby go natychmiast i dopiero trzeba by mu długo tłumaczyć. Jak pięknie uwydatniła Pani Maria, że ten sam, który występuje przeciw „uczuciowości” i twierdzi, że religia „nic nie ma wspólnego z uczuciami” – jest d z i e c k i e m ufnym i kochanym – pełnym uczuć nieuchwytnych głębokiego przywiązania).

Przed Pańskim odjazdem do Ameryki chciałbym Panu napisać coś o Ukraińcach. A ciekaw jestem, czy Pan jeszcze wróci? My chyba pojedziemy do Hiszpanii, głównie dlatego, że nas tam jeszcze nie widzieli. –

Ściskam Pana serdecznie, Pani Marii rączki całuję oddany

St. Vincenz

³ *Daniel Halévy* (1872–1962) – francuski historyk, eseista. Do swojej śmierci był przyjacielem J. Czapskiego oraz jego siostry. J. Czapski poznał Halévy'ego u jego brata (Éliego Halévy'ego), którego wuj malarza poprosił o opiekę nad J. Czapskim i jego bratem podczas ich pobytu we Francji. Zob. J. Czapski, *Własnym głosem. Daniel Halévy*, Polskie Radio, [online] <https://www.polskieradio24.pl/149/2590/Artykul/1592223,Daniel-Hal%c3%a9vy> [dostęp: 17.01.2021].

⁴ *Panidealistische Arbeitsgruppe*; S. Vincenz w 1948 roku wygłaszał na zebraniu koła odczyt *Was sagt uns heute Dante* (Czym może być dziś dla nas Dante).

⁵ I.M. Bocheński OP, *Zarys Manifestu Demokratycznego*, „Kultura” 1951, nr 9, s. 3–17.

⁶ *Józef Franciszek Bocheński* (30.08.1902 – 08.02.1995) – filozof, logik oraz dominikanin (imiona zakonne Innocenty Maria). J. Bocheński przyjaźnił się z J. Giedroyciem, z Instytutem Literackim współpracował do końca swych dni. S. Vincenz kolegował się z jego bratem Adolfem. Rodzeństwo Bocheńskich poznał jeszcze przed II wojną światową.

2.

Grenoble 31.I.1951

Kochany Panie Józefie,

„Urządziłem” się tak jakoś, że listy moje wprawiają w zakłopotanie nawet mych przyjaciół, widocznie nie uwzględniały ich realnej działalności, będąc głosami spoza nawiasu. Nie porzucając właściwie mej wiary w epistolistykę, pozostawiam je przeważnie w teczce, jako dowód komunikacji. Tak nawet lepiej, „panteizm typewritera” oddzielony od komunikacji.

Z drugiej strony jednak i Pan się tak urządził, że „naród” czuje się powołany do udzielania rad. Sam Pan zresztą potwierdził raz mój cytat z Hamleta: „O cursed spite that I was born to set it right”⁷. Ostatnio dokonał Pan między innymi gestu chwalebego, wprowadzając ukraińskiego delegata na kongres⁸ i to mój list po trosze usprawiedliwia. Oto wyobrażając sobie, że Polacy mogliby z całą skromnością zresztą, do pewnego stopnia orędownać polityce narodów spoza kurtyny, inaczej mówiąc narodów byłej i możliwej Rzeczypospolitej (to mrzonki, ale nieuleczalne), myślałem, że mogliby także zainteresować świat, co najmniej katolicki, losem Unii grecko-katolickiej (ukraińskiej).

Ostatnio zresztą nasz przyjaciel L. Mercier⁹, gorliwie zajmujący się oświecaniem swych rodaków, umieścił w swym dzienniku informacje o Unii

⁷ „O cursèd spite, / That ever I was born to set it right!” (ang.) – „Świat wyszedł z formy: / I mniej to trzeba wracać go do normy!”. W. Shakespeare, *Hamlet*, tłum. J. Paszkowski, Lwów 1928, s. 34.

⁸ *Kongres Wolności Kultury* (Congress for Cultural Freedom) – założycielskie posiedzenie Kongresu miało miejsce w Berlinie Wschodnim od 26 do 30 czerwca 1950 roku, jego główną ideą było propagowanie kultury niezależnej od ideologii. Działania Kongresu skupiały się także na pomocy i współpracy z intelektualistami zza żelaznej kurtyny. W spotkaniu udział wzięli również Polacy – J. Czapski i J. Giedroyc, którzy przedstawili pomysł na zorganizowanie apolitycznego uniwersytetu dla emigracyjnej młodzieży (ze szczególnym naciskiem na uchodźców z krajów pozostających pod sowieckimi wpływami). Głównym celem tego projektu było wykorzystanie potencjału wówczas bezrobotnej inteligencji (m.in. S. Vincenza, Andrzeja Bobkowskiego, Władysława Iwaniuka, Zygmunta Zalewskiego, Michała Chmielowca czy Jerzego Stempowskiego) do kształcenia młodych ludzi tak, by przebywanie na emigracji nie było dla nich przeszkodą w utrzymywaniu kontaktu z kulturą ojczyzny. Zob. M.A. Supruniuk, *Przyjaciele wolności. Kongres Wolności Kultury i Polacy*, Warszawa 2008; P. Grémion, *Konspiracja wolności. Kongres Wolności Kultury w Paryżu (1950–1975)*, tłum. J.M. Kłoczowski, Warszawa 2004.

⁹ *Louis Mercier Vega* (1914–1977) – belgijski bojownik libertariański. Od 1951 roku był współpracownikiem Sekretariatu Międzynarodowego Ruchu Wolności Kultury (Mouvement international pour la liberté de la culture). Jego działalność skupiała się na

grecko-katolickiej. Gratulowałem mu, że wkrótce będzie z niego „petit Mercier”, coś w rodzaju petit Larousse’a¹⁰, do którego każdy Francuz będzie mógł sięgnąć po oświatę polityczną, lecz usiłował mnie otrzeźwić, że jestem jedynym jego czytelnikiem.

Wiadomości o Unii i jej losach może Pan zaczerpnąć także w centrum ukraińskich katolików w Kanadzie (adres kolegi mego redaktora w swoim czasie Panu podałem).

Na razie sytuacja przynajmniej na powierzchni nie bardzo pomyślna. Przyjazd gen. Andersa i jego przemówienia, jak Pan widzi z załączonych odcinków, wywołał niespodziewane reakcje. Czytałem jeszcze inne bardziej napastliwe lub szydercze. Może nie trzeba tego brać tragicznie, ale wiedzieć należy. Możliwe, że Ukraińcy zadowoliliby się, gdyby zgodzono się wspólnie na jakąś formułkę, że np. Lwów itd. to kwestie sporne, których nie będziemy rozstrzygać jedni bez drugich. W swoim czasie p. Jerzy Giedroyc poddał pomysł, byśmy razem z Piotrem Borkowskim¹¹ i Jerzym Stempowskim ogłosili coś w rodzaju testamentu Polski niepodległej w sprawie ukraińskiej. Jeden z zapisodawców już zmarł bez testamentu, można się obawiać, że z innymi będzie tak samo. W każdym razie z Ukraińcami trzeba mówić i to właśnie o kwestiach spornych. A jakże byłoby już zdobywco i pięknie, gdyby np. Pan lub ktoś z bliskich Panu wygłosił w Ameryce¹² odczyt o losach Unii. Jedno z najbardziej efektownych i udanych przedsięwzięć katolicyzmu, o którym się mówi tak mało.

kwestiach dotyczących Ameryki Łacińskiej. Kierował także znajdującym się w Paryżu Latinoamerykańskim Instytutem Nauk Politycznych. Zob. P. Grémion, *op. cit.*

¹⁰ *Le Petit Larousse Illustré* – jednotomowy francuskojęzyczny słownik encyklopedyczny po raz pierwszy wydany w 1905 roku przez Éditions Larousse.

¹¹ *Piotr Paweł Maria Józef Ignacy Jerzy Dunin-Borkowski* (1890–1949) – polski polityk, pisarz.

¹² W związku z tym, że Kongres Wolności Kultury zaaprobował pomysł o utworzeniu uniwersytetu dla emigrantów, w 1950 roku w Brukseli utworzono Komisję Kongresu Wolności Kultury. W jej skład weszli: J. Czapski, Sidney Hook, Michael Karpovich i Arthur Schlesinger Jr. Trzeba zaznaczyć, że Kongres, mimo iż zainteresował się ideą stworzenia uczelni, nie angażował się w ten projekt. Co więcej, tuż po zawiązaniu Komisji okazało się, że Free Europe Committee planuje w Stanach Zjednoczonych zorganizowanie Instytutu Wschodniego, którego założenia zbiegały się z celami uniwersytetu. Ponieważ podejrzewano, że nie uda się pozyskać funduszy na obie szkoły, zdecydowano się na współpracę między organizacjami. Skutkiem tego był wyjazd J. Czapskiego do Stanów Zjednoczonych, gdzie miał pertraktować z fundacjami amerykańskimi (głównie z Fundacją Forda) w sprawie pozyskania funduszy na projekt, jego zadaniem były także negocjacje z Free Europe Committee dotyczące współdziałania.

Wyobrażam sobie doskonale, że wywołam tym zrozumiałą niecierpliwosć Pana, gdyż nie siedzę nad Pańskim kajetem, który zapewne pęka od „crowd of commitments”¹³. Ale za listy nie biją, może Pan zatem przegłębując te wycinki przy sposobności, w najgorszym razie może je Pan komuś przekazać, byle nie dla polemiki!

Ostatecznie to prawda, że traktat ryski¹⁴ był zdradą wobec Ukrainy. Niektóre punkty dla wykonania przypominały nawet późniejszy układ sowiecko-niemiecki z roku 1939¹⁵ w ten deseń, jak pomagać sobie wzajemnie cisnąć wspólnego wroga, w tamtym wypadku Ukraińców, w tym Polaków. Widocznie nie pozostaje nic bez zapłaty i to do ostatniego grosza.

Niecierpliwić się w każdym razie nie należy, gdyż nieraz nawet małe gesty pozytywne ze strony Polski wywoływały nadzieje jeśli nie wdzięczność Ukraińców. Ukraińcom w każdym razie można by i należałoby wytłumaczyć, że nie mogą stać na stanowisku „faktów dokonanych” przez Sowiety, jeśli nie chcemy, aby kraje sporne, o ile będą zwolnione, nie zaczęły tęsknić za obecną idyllą, za „pax sovietica”.

I w każdym razie proszę się nie obruszać na mnie za ten „cursed spite”, czy też raczej mamy poprawić Szekspira i napisać: *coursed plight*¹⁶?

Teraz już znikam w tłumie spraw prywatnych i przede wszystkim dziękuję Panu serdecznie za Johna Marbacha. Z właściwą mu skromnością napisał, że gdy poznał Pana, miał wrażenie, że otarł się o jakąś „tajemniczą wspólnotę”, która Pana ze mną łączy. Zapewne trochę się ożywił i może wygramolił się spod szwajcarskiego „le meilleur des mondes possibles”¹⁷. Mógłbym dla usprawiedliwienia rozwinąć jeszcze przedzę propagandy na jego korzyść co do jego zachowania się wobec uchodźców polskich, ale ta pocziwa facies kłopotnika od razu ujmuje. Poza tym: „kłopotnicy wszystkich narodów i klas łączy się!”. Polubił on Jeana¹⁸, może mu doda otuchy,

¹³ *crowd of commitments* (ang.) – natłok zobowiązań.

¹⁴ *Ryski traktat pokojowy* – podpisany w Rydze 18 marca 1921 roku przez Polskę, sowiecką Rosję i sowiecką Ukrainę; traktat kończył wojnę polsko-bolszewicką trwającą w latach 1919–1921.

¹⁵ *Układy sowiecko-niemieckie* – porozumienia zawarte od sierpnia do września 1939 roku, określały zasady podziału stref wpływów Niemiec i ZSRR w Europie Środkowo-Wschodniej.

¹⁶ *coursed plight* (ang.) – trudna sytuacja.

¹⁷ *le meilleur...* (fr.) – najlepszy z możliwych światów; to odwołanie do tezy Gottfrieda Wilhelma Leibniza, opisaney w *Teodycei. O dobroci Boga, wolności człowieka i pochodzeniu zła*.

¹⁸ *Jean Colin* (1927–1959) – francuski malarz, przyjaciel J. Czapskiego, który zapoznał go z S. Vincenzem. Krótko przed śmiercią ożenił się (17 grudnia 1958, w Amiens) z Elżbietą z d. Plater-Zyberk (*primo voto* Colin, *secundo voto* Łubieńska).

byleby go tylko nie psuł, bo to specjalność szlachetnego serca naszego Johna. (Zresztą także innego przyjaciela, który także na J.¹⁹ się zaczyna...) Ja Jeana grzeję, ale też kłuję niemało. Jak stary, włochaty bodiak (oset) nagrzązany słońcem, ale kłujący tęgo.

Na koniec jeszcze jedno pytanie prywatne. Chciałbym jeszcze w ten sposób skomunikować się z Panem, iżbym posłał Mu zarówno moich „Bałagułów”²⁰ (to aspekt ludowy), jako też „Tajny rękopis o Samaelu (czyli Szatanie) w niebie”²¹, to aspekt rabiniczny. Wszystko to z tej literatury „polskiej” – to jest zrodzonej na ziemiach Polski i z ich ducha – której Polacy jeszcze nie znają. Zresztą religijność chasydzka to coś jakby spontaniczna ponowna odrośl od starego pnia, bardzo pokrewna chrześcijaństwu. Profesora Bubera²² rodem z Polski, który jest już głównym specjalistą od chasydyzmu, podejrzewano nawet ostatnio w Palestynie, że ukrytą furtką wprowadza chrześcijaństwo. Pytam zatem Pana, czy ma Pan teraz c z a s to przeczytać np. na statku, czy też lepiej odłóżmy to do stosownej chwili, jako że bardzo możliwe, iż Pan wiele rzeczy odłożył sobie dla załatwienia na statku. Może ten mój zamiar nie wymaga komentarzy. Te rozdziały zapewne nie wyjdą rychło po polsku, więc komu mam je posłać z Polaków? Co prawda angielski tłumacz²³ – znalazł się taki – dziękował mi do przesady, że tak wtajemniczyłem jego, angielskiego goja (an english goy), ale nie wiadomo jeszcze, kiedy przekład angielski wyjdzie.

Właśnie niedawno otrzymałem list od Elefanta²⁴ z powodu „Bałagułów”. Między innymi chwali bardzo żydowski przekład p. Hirschhauta²⁵,

¹⁹ Zapewne chodzi o Jerzego Stempowskiego.

²⁰ S. Vincenz, *Bałaguły*, [w:] idem, *Na wysokiej połoninie*, t. 4: *Barwinkowy wianek*, Warszawa 1983, s. 91–114.

²¹ Idem, *Samael w niebie*, [w:] *ibidem*.

²² *Martin Buber* (1878–1965) – żydowski filozof, badacz chasydyzmu; był jednym z twórców tzw. filozofii dialogu.

²³ *Harry C. Stevens* (1896–1972) – tłumacz literatury rosyjskiej i polskiej. Stevens interesował się sprawami Związku Radzieckiego i Europy Wschodniej. Był także wielbicielem *Połoniny*. S. Vincenz korespondował ze Stevensem w latach 1950–1960. Zob. O. Glinka, „Z tymi Kisterami nigdy nic nie wiadomo”. *Z listów Stanisława Vincenza i Harry’ego C. Stevensa*, „Sztuka Edycji” 2020, nr 1, s. 231–232.

²⁴ *Jakub Elefant* – przedwojenny przyjaciel S. Vincenza. Był wielkim entuzjastą jego twórczości. Wyemigrował do Stanów Zjednoczonych.

²⁵ *Julian [Yehiel] Hirshhaut [Hirschhaut]* (1908–1983) – urodził się w Drohobyczu pod Lwowem. Ukończył prawo i ekonomię polityczną na Uniwersytecie Lwowskim. Po wojnie, w 1946 roku, wyjechał do Francji, gdzie pomagał żydowskim imigrantom, pisał i prowadził działalność wydawniczą. W 1951 roku przeniósł się do Nowego Jorku.

który wkrótce wybiera się do Ameryki, przełoży także „Samaela (Szatana) w niebie”.

Przypomniałem sobie właśnie, że była taka zbiorowa książka pt. „Z jednego strumienia”²⁶ (wyszła przed pierwszą wojną w Warszawie). Był to wybór opowiadań wyłącznie polskich autorów na tematy żydowskie. Już wtedy uświadomiłem sobie, że to pozycja zastanawiająca, bo chyba w żadnym kraju k r a j o w i autorzy nie poruszali poetycko i literacko tylu tematów żydowskich (poza biblijnymi). I proszę dla odmiany przeczytać sobie Dostojewskiego „Dziennik pisatela”²⁷ – o Żydach. I widzi Pan –

Strasznie długi ten list, ale przecie do pewnego stopnia pożegnalny. Nie mogę go skończyć, aby nie wyrazić Panu uznania za to, co Pan pisze o Ameryce, coraz lepiej. Niektóre rzeczy szczególnie odczuwam jako tłumacz Walta Whitmana, zdaje się, że pierwszy (wydany w r. 1921)²⁸. Przypominam sobie ciągle: „come my tanfaced children, follow well in order, have you your axes and your pistols ready? For we cannot tarry here, we must bear the brunt danger, all the rest depends on us, pioneers, o pioneers!”²⁹ – Jakież to złudzenia młodzieńcze miłe, czy też może Walt Whitman był pokrewny moim rębaczom lasów z wysokiej połoniny? Przy całym „amerykanizmie” – i to należałoby czasem przypominać – zastanawiający jest okrzyk w „Passage to India” (jak cały zresztą poemat!): „Yet first to sound and ever to sound the cry with thee o soul: Past, Past, Past!”³⁰ (To z pamięci, więc może trochę błędnie). Lecz nadal podziwiam Hermana Mellwile’a³¹, czytuję go

²⁶ A. Świętochowski et al., *Z jednego strumienia. Szesnaście nowel przez dziesięciu autorów z przedmową Elizy Orzeszkowej*, Warszawa 1905.

²⁷ *Дневник писателя* (ros.) – *Dziennik pisarza*. Zob. F. Dostojewski, *Dziennik pisarza*, t. 1–3, tłum. M. Leśniewska, red. nauk. R. Łuźny, Warszawa 1982.

²⁸ W. Whitman, *Trzy poematy*, tłum. S. Vincenz, Warszawa 1921.

²⁹ „Come my tan-faced children, / Follow well in order, get your weapons ready, / Have you your pistols? have you your sharp-edged axes? / [...] // For we cannot tarry here, / [...] we must bear the brunt of danger, / [...] / Pioneers! O pioneers!” (ang.) – „Chodźcie synowie moi o twarzach słońcem spalonych. / Postępujcie za mną w porządku i miejcie broń w pogotowiu. / Czy opatrzyliście pistolety? I siekiery czy dobrze ostrzone? / [...] // Bo nie możemy dłużej zwlekać. / [...] Niebezpieczeństwu musimy stawić czoło / Pionierzy! O pionierzy!” Cyt. za: M. Skwara, *Whitman „wielki realista” – Miłosza projekt portretu autorskiego*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4, s. 68.

³⁰ „Yet first to sound, and ever sound, the cry with thee O soul, / The Past! the Past! the Past!” (ang.) – „Duszo: wpierw zabrzmij i zawsze rozbrzmiewaj okrzykiem, / Przeszłość! Przeszłość! Przeszłość!” W. Whitman, *Trzy poematy*, tłum. S. Vincenz, Warszawa 1921, s. 43.

³¹ *Herman Melville* (1819–1891) – amerykański pisarz, jego najsłynniejszym dziełem jest *Moby Dick albo Wieloryb*.

dość często, a nie rozstaje się z najbardziej amerykańskim Amerykaninem H.D. Thoreau³², który przed stu laty zmarł, bo zakochał się w jakiejś jodle i spał pod jodłą w śniegu, tak jakby całkiem z innych krajów pochodził.

Tymczasem kończąc ściskam Pana serdecznie i życzę wszystkiego najlepszego, często myślę i często mówimy o Panu, nawet nasza córka Basia, która jest poza tym bardzo czubata, wyraziła raz pretensję, że dotąd Pana nie poznała.

Oddany –

Stan Vincenz

ps W zakończeniu także notatka o naszym rodaku daufinackim³³ Bounardim, znak, że o Panu myślimy w innym jeszcze związku.

3.

Grenoble 18.III.1951

Drogi Panie Józefie,

Schowałem sobie chytrze odpowiedź na Pański list na okazję Pańskich imienin, tym bardziej że lubię imieniny. U mego dziadka³⁴ cały pokój pełen fotografii krewnych i przyjaciół skoordynowany był z datami kalendarzowymi i wskazówkami, co trzeba posłać, list, paczkę czy może nawet depeszę.

Rewanżuję się słabo za powiedzenie Pańskie, że w tym, co ja wyrażam słowem, ważniejsze jest jeszcze, czym jestem. Więc dla łatwości chciałbym zacytować siebie samego, tj. huculskie mądrości, że „anieli nam dają imię wraz z duszą”, a także taką zagadkę: „co w ziemi z człowieka nie zgnije?”. Odpowiedź: „imię”. – U nas wszędzie były po całym domu wizerunki św. Stanisława, więc cieszę się, że wezwanie Pańskiego patrona jeszcze bardziej ważkie i życzę Panu, aby Pan nie tylko wytrwał w zadaniach, ale także zachował osobistość[,] i dalej, by Pan nie tylko użyźniał swym potem społeczną glebę, lecz także zdołał powielić swą osobistość (co do patrona Pańskiego to aż mi dziw, że nie ma monografii odpowiedniej, chyba Szalom

³² Henry David Thoreau (1817–1862) – amerykański pisarz, jeden z głównych przedstawicieli transcendentalizmu.

³³ Delfinat [*Dauphiné de Viennois*] – kraina historyczna w południowo-wschodniej Francji położona w środkowej części Alp francuskich oraz ich pogórzu; główną miejscowością Delfinatu jest Grenoble.

³⁴ Stanisław Przybyłowski. Zob. M. Ołdakowska-Kuflowa, *op. cit.*, s. 16–17.

Asz³⁵ po powieściowej monografii o św. Pawle i św. Marii Pannie³⁶ o to się pokusi).

A teraz co do powielania. To powiedzenie zawdzięczam staremu Australijczykowi, nacierzowi i śmiałemu pionierowi, który był niewiele młodszy od mego ojca³⁷. Był to człowiek bardzo twardy i w rodzinie zwano go Jock, podług jakiegoś osiołka niezwykle upartego w Melbourne w Australii, na którym jeździł w dzieciństwie. Po sześćdziesiątym roku życia zawiesił interesy naftowe na kołku i oddał się studium filozofii Emersona³⁸ z zapalem organizacyjnym jak przedtem naftcie, zorganizował nawet biuro dla nowego wydania Emersona ze skorowidzami, indeksami i tekstami na nowo przezeń ułożonymi, tak aby je można czytać w ten sposób jak Emerson, świetnie natchniony mówca, mówił. Stary Jock lubił mnie, bo byłem jedyny, który się z nim porozumiewał po angielsku, poza tym uważając się za samouka w filozofii, obiecywał sobie coś niecoś po mojej pomocy. Przywiązywał on bardzo wielką wagę do symboliki codziennego życia, a więc także tym okolicznościom, że we wczesnej młodości, nie chcąc korzystać z pomocy rodziny matki, zaczął od zamiatania ulic w Londynie: „I swept the road for many”³⁹. I podobnie potem odkrył zupełnie niezwykle źródła naftowe.

Otóż z sympatii dla mnie twierdził, że trzeba by mnie posyłać od człowieka do człowieka, ale ponieważ to niewykonalne, muszę i powinienem pisać. Inna to rzecz, czy moje pisaniny będą także sugestywne. Ten motyw wydaje mi się bardzo stosowny dla Pana. Niewątpliwe to i ewidentne, że Pana trzeba nie tylko posyłać od człowieka do człowieka, ale Pan nawet sam siebie w ten sposób posyła. Pytanie[:] kiedy to się skończy i czy Pan może jeszcze długo posyłać – naprawdę siebie. Na tle takiej wątpliwości można chyba wytłumaczyć Pańskie wyrażenie, kiedyśmy szli razem do p. Merlina w Grenoble⁴⁰, wyrażenie, w którym Pan napiętnował fakt, iż Pan musi jednakowo uśmiechać się do wszystkich. Zaprotestowałem wówczas, ale rozumiem Pańską niecierpliwość, bo do tego, aby się uśmiechać do każdego inaczej, to znaczy posyłać naprawdę siebie, trzeba by się chyba modlić nieustannie, a skutecznie. Zatem zjawia się konieczność powielania zalecana mi przez Jocka.

³⁵ Szalom Asz (01.11.1880 – 10.07.1957) – żydowski pisarz, propagator języka jidysz.

³⁶ S. Asz, *Mąż z Nazaretu*, tłum. M. Frideman, Wrocław 1990.

³⁷ Feliks Vincenz (1854–1942).

³⁸ *Ralph Waldo Emerson* (1803–1882) – amerykański mówca, poeta i eseista.

³⁹ *I swept...* (ang.) – dla wielu zamiatalem drogę.

⁴⁰ Vincenzowie mieszkali w Grenoble od 1949 roku.

Już przed czterema laty⁴¹, kiedy spotkaliśmy się w Paryżu, wyraziłem podobne życzenie co do Pana, wyrażając jak mogłem, to jest, aby Pan powrócił do malarstwa. Dzisiaj w dniu imienin, w dniu osobistości życzę Panu tego szczególnie serdecznie!

Teraz jeszcze mała poprawka, czy moje słowa wyrażają, czym jestem. Naprawdę mówiąc, nie mam tego zadowolenia, w najlepszym razie (a stwierdziłem to po prostu) są one równoległe. Ale jakże to bywa dziwnie, że kiedy byłem młody i szczęśliwy, i pełen nadziei, wtedy właśnie, może właśnie dzięki pewnej uczciwości, bywałem nawet zrozpaczony, jeśli zastanawiałem się nad moją wartością. Dopiero, pamiętam to, zdanie starego Kanta postawiło mnie na nogi: że nigdy nie można być pewnym wewnętrznej moralnej wartości człowieka (in plus i in minus)⁴². To pocieszyło moją młodzieńczą desperację. A teraz jakże zabawnie, może dlatego, że mniej wymagam także od świata, bywam czasem jak gdyby zadowolony, że przynajmniej tyle z siebie uratowałem.

Wszelako koniec końców to opóźnienie listu do Pana ma dla mnie osobiście pewną złą stronę. Oto wkrótce po Pańskim wyjeździe miałem sen (szczęśliwy co do nastroju), że Pan był u nas w Słobodzie⁴³, grał na fortepianie, a jakiś szczególnie odświętny krajobraz otwierał się przez okno i przy tym byli najbliżsi, przyjaciele i znajomi, jakoś prześwietleni. Niestety, teraz zapomniałem już, bo utrwalenie intymnych barw i aluzji snu nawet bezpośrednio potem jest bardzo trudne, a jeśli ich nie utrwalić, rozwiewają się prawie zupełnie.

Dzięki Pańskiej inicjatywie byliśmy z Reną⁴⁴ u pp. Hamelów⁴⁵, nastrój był serdeczny i postanowiliśmy powtarzać odwiedziny co pewien czas.

⁴¹ S. Vincenz zapewne ma na myśli pierwsze (lub jedno z pierwszych) spotkanie z J. Czapskim; być może to z marca 1947 roku, kiedy J. Czapski i J. Giedroyc byli w Paryżu w związku z rozmowami dotyczącymi przeniesienia Instytutu Literackiego do Francji.

⁴² I. Kant, *Uzasadnienie metafizyki moralności*, tłum. M. Wartenberg, Warszawa 2002, s. 112–113.

⁴³ *Słoboda Rungurska* – miejscowość na Huculszczyźnie. Tu urodził się i okresowo mieszkał S. Vincenz.

⁴⁴ *Irena Vincenz z d. Eisenman* (1900–1991) – druga żona S. Vincenza (ślub 9 października 1923).

⁴⁵ *Bernard Hamel* (1893–?) – romanista, lektor na polskim uniwersytecie w Grenoble; jak odnotowała I. Vincenzowa: „Hamel Bernard – Francuz ożeniony z Polką, lektor [języka] polskiego uniwersyt[etu] w Grenoble, opłacany przez reżym w Polsce, uważał, żeby się nie narazić, po polsku nie mówił albo b. słabo. Odwiedzał czasami St[asia], na Cours J.J. [Jean Jaurès] pod 48 przyprowadził raz Tadeusza Brez[ę]” (ASV, sygn. 17623, s. 112). Później wyjechał do Londynu. S. Vincenz zachęcał go do pracy nad słownikiem

Powtarzam, to zasługa Pana, ale to możliwe tylko w takim wypadku, bo dla nas – „les nouveaux pauvres”⁴⁶ – jedyna możliwość kontaktu zjawia się wtedy, kiedy możemy coś „podać” w sensie pamięci itd., to znaczy coś dać, co będzie odczute jako dar. Przypadkowo przyszedł tam prof. Jobert⁴⁷, który jest bardzo sympatyczny. Powtórzyliśmy dwukrotnie zaproszenie do nas, ale potem powiedziałem Renie, że jestem pewny, że nie przyjdzie. Wychodząc razem od pp. Hamelów, rozmawialiśmy o Pańskim uniwersytecie⁴⁸, przy czym on wypowiedział zdanie, że raczej należałoby to zrobić w kraju neutralnym. Prawdę mówiąc, nie rozumiem dlaczego, gdyż ten uniwersytet nie jest neutralny – pocieszyłem go przeto, że nam w porównaniu na prz[ykład] ze Szwajcarią Francja wydaje się o wiele więcej neutralna. Rena twierdzi, że byłem ironiczny i zmroziłem od razu prof. Joberta. Lecz w moim rozumieniu jest to jedyny sposób zbliżenia się. Inaczej Francuzi, zwłaszcza ci, co do pewnego stopnia zaangażowali się w Polsce, a nawet jak gdyby zbankrutowali przez to, gdyż ich studia i trudy wpadły w pustkę, mogą pomyśleć, że czegoś od nich oczekujemy. Spotkałem zresztą prof. Joberta na odczycie prof. Pézarda⁴⁹ („O ogniu u Dantego”) w tutejszej sekcji tow[arzystwa] „Dante Alighieri”. Powitałem go z daleka, a z powodu resztek impulsywności chciałem podejść, lecz opanowałem się, widząc, że zajęty rozmową ze znajomymi. Podobnie opanowałem mój impuls pójścia do prezesa towarzystwa „Dante Alighieri” z propozycją wygłoszenia mego odczytu o Dantem po francusku, choćby dlatego, aby zwrócić się nie do dantologów i komentatorów, lecz do czytelników i ludzi. Motyw opanowania był słuszny, gdyż nie należę do tego zespołu i mógłbym wprowadzić ludzi w niepotrzebne zakłopotanie, albo nawet w pokusę pomyśleń lub podejrzeń.

i do tłumaczenia *Pana Tadeusza* (list z Lozanny, 22 listopada 1966, ASV, sygn. 17653, s. 17). Hamel opracował m. in. *Podręczny słownik francusko-polski i polsko-francuski z wymową fonetyczną* ukazujący się w tomach od 1931 do 1935 roku.

⁴⁶ *les nouveaux pauvres* (fr.) – nowa biedota. Pogardliwe sformułowanie używane po rewolucji francuskiej określające ludzi niegdyś sytuowanych, którzy stracili swój dobytek.

⁴⁷ *Ambroise Jobert* (1904–1988) – francuski historyk specjalizujący się w dziejach Polski (jest autorem licznych prac na ten temat, m. in.: *Komisja Edukacji Narodowej w Polsce (1773–1794). Jej dzieło wychowania obywatelskiego*, tłum. i uzup. M. Chamcówna, oprac. H. Barycz, Wrocław 1979); profesor uniwersytetu w Grenoble (wykładał w latach 1945–1969).

⁴⁸ S. Vincenz miał na myśli omawiany na Kongresie Wolności uniwersytet dla młodzieży zza żelaznej kurtyny.

⁴⁹ *André Pézard* (1893–1984) – tłumacz języka włoskiego. Jego prace, głównie przekłady, poświęcone były Dantemu.

Piszę o tym dlatego, że nie tylko ja, lecz Pan jeszcze więcej ulega takim impulsom, które koniec końców mogą zawstydząć tych ludzi, a nas także. Z Jeanem jest jeszcze inaczej, oprócz osobliwości jego natury jest także ta okoliczność, iż nie ma jeszcze określonej kariery. Miejmy nadzieję, że utrzyma się nadal tak jak dotąd.

Tymczasem kończę, ściskam Pana serdecznie i naturalnie życzę przede wszystkim zdrowia, bo naturalnie cóż można począć bez tego.

Dołączone post scriptum „w interesach” może Pan przeczytać nieco później, a dołączam jedynie dlatego, aby spełnić, co w tym wypadku powinienem.

Oddany,

Stan Vincenz

POSTSCRIPTUM interesowne

1) W związku z uniwersytetem i sprawą bursy zapomniałem Panu podać nazwisko człowieka, Polaka stale zamieszkałego w Grenoble od lat 10, który był kierownikiem bursy studenckiej ostatnio w Uriage les Bains⁵⁰. Jest to były wojewoda Henryk Ostaszewski⁵¹, który ma wiele znajomości w Grenoble, człowiek bardzo uczynny, który nadal niezmiernie załatwia wiele spraw dla studentów i dla Polaków, starając się nieraz skutecznie o posady, robi to nie tylko bezinteresownie, lecz czasem nieraz nawet z uszczerbkiem dla swych bardzo cienkich materialnych środków, a zawsze chętnie[,] nawet z zapałem i zadowoleniem. Podaję to dlatego, ponieważ w Pańskiej kartotece planów może się kiedyś przydać.

2) W sprawie malarza Dantego Elsnera⁵², o którego obrazie Pan wyraził się przychylnie. Jędrzek⁵³ już od dawna kiwa palcem w bucie bardzo żywo, ale niewyraźnie, a mnie się zdaje, że jeżeli są możliwości, gra warta świeczek, chodziłoby o wystaranie się o stypendium dla niego, na przykład takiego, jak Jędrzek miał przed dwoma laty dzięki Panu, po to, aby mu

⁵⁰ *Uriage-les-Bains* – miejscowość w południowo-wschodniej Francji, oddalona od Grenoble o 12 km; Vincenzowie mieszkali tam przez 2 lata (1946–1948).

⁵¹ *Henryk Kazimierz Ostaszewski* (1892–1957) – polski urzędnik państwowy, wojewoda, z wykształcenia prawnik.

⁵² *Dante Elsner* (1920–1997) – polski malarz i rzeźbiarz, przyjaciel S. Vincenza i J. Czapskiego. W największej, rówieśniczej przyjaźni pozostawał z Andrzejem Vincenzem.

⁵³ *Andrzej Vincenz* (1922–2014) – sławista, językoznawca i publicysta; syn Stanisława i Ireny Vincenzów.

rosa nie wyjadła oczu nim słońce wejdzie⁵⁴. Jest on naprawdę bardzo dzielny, od malowania hotelu i naprawiania butów, i robienia lalek aż do bardziej fantastycznych zajęć, przedziera się samodzielnie, nie lubi nawet, by mu zapłacić kawę, chociaż ode mnie to wyjątkowo przyjął. W ambasadzie proponowali mu w swoim czasie jakiś niezobowiązujący zasilek, ale w ogóle tam nie poszedł. Dodam, że Jean go zaprosił nawet do siebie, tylko poufnie wiem, że z tym biletem kolejowym to trochę trudno, chociaż bardzo się stawia.

3) Sprawa najtrudniejsza, a nawet śliska, ale do kogo mam się zwrócić, co najmniej poradzić[?] Oto w Gdańsku pewien młody człowiek ukrywa się przed UB od siedmiu miesięcy, a teraz już nawet w piwnicy nie chcą go ukrywać. Jacyś jego przyjaciele starają mu się o kontakt okrętowy do wyjazdu, ale nie ma pieniędzy, a to kosztuje. Zdaję sobie sprawę z rozgałęzionego ryzyka, dlatego na razie Panu nie piszę bliższych szczegółów, aby Pana nie obarczać. Jeden z polityków emigracyjnych, do którego się z tą sprawą zwróciłem, po pewnym wahaniu odmówił mi, twierdząc nie bez słuszności, że mają zarezerwowaną, jeśli w ogóle mają, taką pomoc dla ludzi z jakiejś tam organizacji. W tym wypadku zwracam się nie tyle do Pańskiej dobroci, ile do rozważenia, że gdyby ta młodzież zza kurtyny [miała] rzeczywiście przybywać, to musiałyby się jakoś tu znaleźć, czyli, jak mi się zdaje, nastąpi taka konieczność wyciągania ich. Tak wnioskuję, może błędnie? Ów polityk wyżej wspomniany powiedział mi, że w takim wypadku każdy musi pomagać sam sobie. Jeśli Pan nie zobaczy możliwości, to proszę mi tylko krótko negatywnie odpowiedzieć.

Zauważam, że wymieniony młody człowiek, którego nie znam osobiście, tylko jego krewnych, był na ostatnim roku politechniki. Dodaję, że mógłbym w razie potrzeby podać dwa adresy.

StV

4.

27/III 1951

Najmilszy Panie Stanisławie,

Dziękuję za list najserdeczniej, za życzenia Pana, Pani – Panny Basi⁵⁵ i Andrzej[a] – dziękuję również czule za bardzo ciekawą ocenę książki

⁵⁴ Z. Krasiński, *Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy*, [w:] idem, *Pisma*. Wydanie Jubileuszowe, t. 6, oprac. J. Czubek, Kraków–Warszawa 1912, s. 264.

⁵⁵ *Barbara Wanders-Vincenz* (1924) – córka Stanisława i Ireny Vincenzów.

niemieckiej napisaną przez... Andrzeja (już w tym numerze nie zdążyliśmy wetknąć, wyjdzie w przyszłym)⁵⁶. List mój zaczynam od interesu: sprawy młodego człowieka z Politechniki – z Gdańska. Zupełnie negatywnie muszę Panu odpowiedzieć – bo jesteśmy zupełnie bezsilni.

Cały projekt uniwersytetu tak pomyślany, jakeśmy go przedłożyli, miał poprzednio na celu umożliwić w takich wypadkach pomoc, ale jeżeli nawet plan ten będzie realizowany po linii tej, którą my byśmy pragnęli – to może „zaistnieć” za dobrych parę i jeszcze parę miesięcy – teraz nie mamy żadnej drogi.

Druga sprawa[:] Elsner – tu musi mnie pilnować Andrzej – zresztą gdyby on nie na języku tylko, ale rzeczywiście zechciał odwiedzić Rochefortów⁵⁷ – którzy, już nie wiem, ile razy o niego się dopominali, mógłby sam Elsnerowi pomóc – bo właśnie Rochefortową można do takich spraw użyć.

Mój wyjazd do Ameryki odłożony⁵⁸, ale ciągle na karku i boję się, że wprost nie dam rady, nie zdążę za tą sprawą pochodzić tak[,] jak by należało.

Sprawa uniwersytetu jakby ruszyła z miejsca, bo specjalny delegat od tej sprawy z Free Europe⁵⁹ tu przyjechał – i Free Europe chce ten projekt sfinansować. Ale 2 posiedzenia, któreśmy mieli w pięknych apartamentach

⁵⁶ A. Vincenz, *Europejska „Humanitas”*, „Kultura” 1951, nr 5, s. 144–146.

⁵⁷ *Państwo Rochefortowie; Robert Rochefort* – szef gabinetu premiera Francji (Roberta Schumana). Nie udało się odnaleźć żadnych informacji nt. p. Rochefortowej. J. Giedroyc w liście do Konstantego Aleksandra Jeleńskiego (datowanym na 7 marca 1951) pisze o Rocheforcie: „jeden z licznych wicedyrektorów gabinetu Schumana (gatunek irytujących trawojadów katolickich) i niedoszły kandydat na stanowisko dyrektora organizacji poirowskiej”. J. Giedroyc, K.A. Jeleński, *Listy 1950–1987*, wyb., oprac. i wstęp W. Karpiński, Warszawa 1995, s. 48.

⁵⁸ J. Czapski ostatecznie udał się do Stanów Zjednoczonych na koniec kwietnia (najprawdopodobniej 27 kwietnia – zob. pocztówka Józefa Czapskiego do Stanisława Vincenza) 1951 roku (25 kwietnia, ASV, sygn. 17618/II, s. 73). Free Europe Committee nie chciał dopasowywać się do założeń uniwersytetu opracowanych w Kongresie Wolności Kultury. Amerykańska organizacja nie planowała także, by inicjatorzy całego pomysłu – Czapski i Giedroyc, którym bardzo zależało, aby mieć kontrolę nad uczelnią – mieli wpływ na jej funkcjonowanie. Podróż malarza była ciągle przesuwana przez Free Europe Committee, co w kręgu „Kultury” wzbudzało pesymizm i powątpiewanie. J. Czapski i J. Giedroyc, nie bez słuszności, podejrzewali, że opóźnianie wyjazdu powodowane jest podejmowaniem przez amerykańską organizację decydujących dla Instytutu postanowień. Szefowie Free Europe Committee nie chcieli, by „Kultura” miała na nie wpływ. Zob. M.A. Supruniuk, *op. cit.*, s. 65–70.

⁵⁹ *National Committee for a Free Europe* (nazwa od 1949 do 1952, późniejsza nazwa to: Free Europe Committee) – amerykańska antykomunistyczna „organizacja fasadowa” CIA (Central Intelligence Agency – Centralnej Agencji Wywiadowczej) założona

delegata jednego z pięknych hoteli, tak odbiegały od tego, czego by człowiek pragnął, były tak zaproszone dyplomatyczną wytwornością wytwornego delegata, że boję się bardzo, czy cały projekt w realizacji nie będzie czymś niewiele z naszymi planami mającym⁶⁰ wspólnego⁶¹. No zobaczymy – mój wyjazd do Ameryki na razie odłożony (miałem już bilet i miejsce zarezerwowane), przy tym formalnie sprawa została przesunięta w parę rąk (fundacji amerykańskiej Free Europe) i na razie w każdym razie nasza w tym rola jest jeszcze zupełnie nieustalona poza płynnymi słowami, że chętnie skorzystają z naszych rad zbawiennych.

No zobaczymy! Rezultat pierwszy, że od W. Soboty⁶² wróciłem do malowania i postanowiłem, że już nie mogę od rana do wieczora się „uśmiechać” – już nie mówię, że zamiast uśmiechu nieraz kąsam [-] i będę próbował „uśmiechy” odłożyć na popołudnia, a co rano malować. Czy to mi się uda – nie wiem – ale może tak, bo już po paru dniach malowania moje życie jakby nabrało trochę rytmu, który straciłem, i poczucia sensu, które też wytraciłem.

Z trudem Panu muszę wybaczyć, że Pan nie zaproponował swego odczytu o Dantem i nie wybaczam Panu, że Pan swoje odruchy przyjaźni i serca tłumię, dla czego, nie ja Panu będę mówił, że cała Pana siła jest w tym „nasłonecznieniu” – uczucie, które Pan wszystkim daje, nie rachując. Pana rady co do mnie przyjmuję w pełni i zdaje się, że jestem świadomy tych niebezpieczeństw tanizny – sztancy, powtarzania się, które we mnie tkwi.

Najserdeczniej ściskam rękę Panu, ręce całuję Pani Irenie i Pannie Basi,

Józef

Jak tylko sprawa uniwersytetu będzie się krystalizować konkretniej – napiszę.

1 czerwca 1949 roku w Nowym Jorku; jej głównym zadaniem było rozpowszechnianie amerykańskich wpływów w Europie i zwalczanie wpływów sowieckich.

⁶⁰ W oryginale: mającego.

⁶¹ Najprawdopodobniej J. Czapski pisze o spotkaniu z 1 stycznia 1950 roku, mającym miejsce w hotelu „Le Quai d’Orsay” w Paryżu; w zebraniu wzięli udział: J. Czapski, J. Giedroyc, Denis de Rougemont (1906–1985 – szwajcarski eseista i krytyk) i Adam-Charles Rose (właśc. Adam Karol Rose, 1895–1951 – polski polityk i ekonomista). Ustalono wtedy plan działań Komitetu Uniwersyteckiego. Zob. M.A. Supruniuk, *op. cit.*, s. 65.

⁶² Wielka Sobota; 24 marca 1951.

5.

25-4-1951⁶³

Drogi Panie Stanisławie,

Witek Małcużyński⁶⁴ gra 26 w Grenoble. 3 bilety dla Pana i rodziny są zarezerwowane na Pańskie nazwisko w kasie teatru. Niech Państwo się koniecznie wybiorą i po koncercie przywitają z Witkiem, który jest nie tylko wielkim muzykiem, ale uroczym przyjacielem.

Ściskamy Państwa wszyscy,

Józef Czapski

Jadę pojutrze do Ameryki.

6.

25. IV 51

Kochany Panie Józefie,

Na zupełne ryzyko, że ten liścik Pana nie osiągnie przynajmniej na razie, piszę kilka słów. Bo oto dostałem jeszcze nowe adresy, przez które by mo[żna] dotrzeć do tego studenta-nieszczęśnika w Gdańsku.

Nie o tę konkretną sprawę chodzi mi na razie, bo przecież Pan mi odpowiedział już, choć przyznam szczerze, że mnie to piecze, mimo że nigdy nie widziałem go ani nie słyszałem o nim. Ale przecież i tam, dokąd Pan się udaje, można by się zastanowić, w jaki sposób wydostawać słuchaczy dla uniwersytetu, jeśli nie mają przyjechać sami tacy, których wybierać będą ci, którzy dysponują paszportami it.p.

Między innymi ci sami informatorzy podają mi taki szczegół: „organizacja żydowska wywozi stamtąd nie tylko żydów, ale ich całe fabryki, ale że są dobrze zorganizowani, nawet mysz z nimi się nie wymknie”.

Dodam, że w ten sposób wymknął się jeden mój przyjaciel chrześcijanin, podeszły w latach lekarz – już dość dawno – a przecież musiał się legitymować „korporalnie”, na szczęście lekarz, który miał stwierdzić jego obrzezanie, rozumiejąc sprawę, potwierdził mu bez badania. Na Węgrzech takie rzeczy opowiadano tylko w anegdotach utopijnych z przeszłości, a stały się „ciałem”.

⁶³ Data na stemplu pocztowym.

⁶⁴ *Witold Małcużyński* (1914–1977) – polski pianista, przyjaciel J. Czapskiego i całej „Kultury”, której pomagał; po wojnie także na emigracji.

Tymczasem życzymy⁶⁵ Panu jak najlepszej podróży, pogodnego, a nie wyczerpującego powodzenia na miejscu i dobrych myśli oddany

Stanisław Vinc⁶⁶

7.

27/VIII!! [1951]

Moi złoci i mili Wszyscy,

Pani Reno, Jeanne⁶⁷ – Panie Stanisławie, Andrzej[u] (kolejność pocztówki Pana!). Jak wam d z i ę k o w a ć wszystkim za listy i Andrzejowi za HANIEBNE (dla mnie i Remizowa⁶⁸ HANIEBNE) poprawki.

Przyjechałem tu wczoraj wieczór – s ł o Ń c e, góry różowe i morze słone i pachnące – pinie i ogromne platany[,] i skrzek polnych koników. Nie jestem zadowolony z rezultatów Roussille⁶⁹ i z pracy też, ale była robota i pot – ani razu nie „latałem” naprawdę. Tu może „polecę” – nie pamiętam, bym kiedyś tak zobaczył ten kraj jak teraz, po jakiemś starość jest szczęśliwsza od młodości, za młodu zatykały mnie marzenia nienasycone i to one odcinały mnie od piękności świata. Nie, to nie tak jak Pan Stanisław myśli, jedni m a j ą Kosmos za darmo od dzieciństwa, a inni muszą mieć 40 lat „w puszczy”, żeby zaledwie z a c z ą ć czuć w sobie związek z naturą od wewnątrz naprawdę.

Jeanne czule dziękuję za list serdeczny, bliski, szczerzy, dla mnie ważny – wybaccie mi, że tylko tych parę słów zaraz – muszę wskoczyć zaraz w mój nurt pracy albo nie zrobię nic. Nie widzę możliwości powrotu przez Grenoble – bo już przyjazd t u b y ł z u p e ł n y m s z a l e Ń s t w e m, ale przed niczym się nie zarzekam, bo nie wiem, jak mi się moja praca ułoży.

⁶⁵ List był pisany w imieniu S. Vincenza i jego żony.

⁶⁶ Wyraz „Vinc” dopisany jest ołówkiem, natomiast „Stanisław” zapisano piórem o niebieskim atramencie – skrót od nazwiska najpewniej nie pochodzi od S. Vincenza.

⁶⁷ *Jeanne Hersch* (1910–2000) – szwajcarska filozofka, tłumaczka dzieł Czesława Miłosza na francuski, przyjaciółka S. Vincenza i J. Czapskiego, także związana z paryską „Kulturą”.

⁶⁸ *Aleksij Michajłowicz Remizow* (1877–1957) – rosyjski pisarz, po rewolucji w Rosji na emigracji we Francji, w Paryżu. J. Czapski przyjaźnił się z Remizowem, którego twórczością się fascynował.

⁶⁹ Chateau la Rousille w Langwedocji (Okcytanii).

Całuję wszystkich wszystkich wszystkich bardzo bardzo bardzo – serdeczności i naprawdę tęsknota

Józio⁷⁰

8.

15/IX [1951]

Moi drodzy Państwo, Pani Reno i Panie Stanisławie,

jest mi wstyd, że ten list zastaję w moich papierach nie wysłany od tego czasu przeszło prawie 3 tygodnie – łudziłem się jeszcze, że może będę mógł do Was po drodze zeskoczyć, ale nie da rady. Moja wystawa w listopadzie gryzie mnie w wątrobę, z pracy mojej byłem ciągle na wpół zadowolony, czy prędszej – inaczej – przez niektóre dni jestem bardzo zadowolony i zdaje mi się, że już nie tylko wiem, o co mi chodzi – ale mam głos, i mówię, t.zn. maluję – ale znowu i znowu wpadam to w jakieś rowy, w jakieś koleiny i potem długie dni i tygodnie muszę znowu dłużyć mozolnie i pokornie, żeby znowu wrażliwość zaczęła narastać i żeby praca zaczynała się sporzyć. Wiem, że pan Stanisław by mi zarzucił „techniczność” – za dużo pracy – ale niech Pan mi wierzy, Panie Stanisławie, dla mnie nie ma innej drogi jak praca na granicy swoich sił, bo inaczej tracę wszystko. Dziś wiadomość od Maryni⁷¹, że leży z zapaleniem znowu żył w nodze – i w długach po uszy. A tu płótna zaczęte i nieskończone, muszę wracać, i dzień uzależniam jeszcze od wiadomości z Maisons-Laffitte⁷². Do listopada jednego dnia nie mogę opuścić i z najmilszego zaproszenia Pani Reny naprawdę nie będę mógł skorzystać.

Więc na razie tylko ściskam najmilej obojga Państwa i nie tracę nadziei, że o Grenoble może w ciągu zimy będę mógł „zaczepić”.

Kochający –

Józef Czapski

⁷⁰ J. Czapski zazwyczaj podpisywał się „Józio”, ponieważ pod takim zdrobnieniem funkcjonował wśród przyjaciół i znajomych. W *Laficie* można przeczytać: „piszę o nim Józio, mimo różnicy 63 lat, bo wszyscy się tak do niego zwracaliśmy”. *Lafit. Ludzie „Kultury” o sobie*, oprac. M. Chojecki, Warszawa 2016, s. 56.

⁷¹ *Maria Czapska* (1894–1981) – pisarka, siostra J. Czapskiego. Vincenzowie przyjaźnili się z Marynią, z którą również korespondowali. Pisarka była często goszczona przez małżeństwo, a i sama zapraszała S. Vincenza na swoje słynne spotkania w Maisons-Laffitte.

⁷² Siedziba „Kultury” pod Paryżem.

Jakże i n a c z e j czytam tutaj Pańską „Połonię” teraz dorywczo kawałkami, bo w takich okresach nie czytam prawie nic – ale dziś nie tylko słyszę głos Pana – ale o ileż bardziej czuję barwność, bogactwo języka i samo jądro, jak mi się zdaje, tej książki tak „nieaktualne” – bo serdeczne, bo nie ma w nim nic z... Bonjour tous lesse!⁷³

Gintułt-Dziewaltowski⁷⁴

(Jurin)

9.

9/XI⁷⁵ [1951] M. Laffitte

Najmilszy Panie Stanisławie,

Jeżeli już tak strasznie dawno nie pisałem do Pana – to, że wierzyłem w Pańską przebaczącą dobroć, i że Pan jest ostatni, któremu bym chciał pisać listy zdawkowe. Tołstoj odpisał zirytowany jakiejś jego angielskiej wyznawczyni: „оставьте меня с Вашими айхонами”⁷⁶. Otóż ja do Pana żadnych „айхон”ów nie chcę pisać – a w czasie właśnie tej przerwy pisania dużo, dużo rzeczy narosło, o których gdybym zaczął pisać – nie potrafiłbym tego zrobić krótko. A tak jest w życiu, że sprawy pałaco aktualne, ordynarnie interesowne (dla mnie czy dla innych) zawsze wyciskają się na pierwszą kolejkę.

Mam w g r u d n i u wystawę w Genewie⁷⁷ – wysyłam 30–40 płócien i koło 100 rysunków. Zabrałem się do roboty po powrocie z Ameryki⁷⁸, więc

⁷³ *Bonjour...* (fr.) – Dzień dobry wszystkim porzuconym.

⁷⁴ *Ignacy Gintowt-Dziewaltowski*, pseud. *Jurin* (1888–1925) – polski działacz polityczny.

⁷⁵ J. Czapski najprawdopodobniej pomylił się, zapisując datę, z treści listów wynika bowiem, że tekst ten wysłany został w październiku, a nie, jak sugeruje data, w listopadzie, pozostawiono ją jednak w wersji odautorskiej.

⁷⁶ *оставьте меня...* (ros.) – Niech mi Pani da spokój z Pani „айхонами”. Słowo „айхон” nie istnieje w języku rosyjskim i najprawdopodobniej jest rosyjską wersją angielskiego zwrotu „I honour” (wielbię [Pana]) lub także angielskiego „icon” (ikona w znaczeniu „coś kultowego”).

⁷⁷ Pierwsza powojenna wystawa J. Czapskiego miała miejsce w Galerii Motte w Genewie od 27 listopada do 17 grudnia 1951 roku. Organizatorką ekspozycji była J. Hersch, natomiast katalog wystawy wstępem opatrzył D. Halévy. Zob. D. Halévy, *Wystawa Józefa Czapskiego*, „Kultura” 1951, nr 12, s. 120–121.

⁷⁸ Szyk „Ameryka, Berlin” jest nieco mylący. Chronologicznie wcześniejszy był wyjazd do Berlina (w czerwcu 1950), podróż do Stanów natomiast jest późniejszym wydarzeniem (odbyła się na koniec kwietnia 1951 roku).

koniec czerwca, potem koło miesiąca straciłem na Berlin – a od tego czasu siedzę znowu prawie wyłącznie w malowaniu – od 39 roku to pierwsza próba wskoczenia na tyle głęboko z powrotem w malarstwo[;] widzę, że w tych latach przerwy do pewnych rzeczy się może dorobiłem (rysunek i większy zmysł decyzji), ale im więcej pracuję, tym więcej widzę, ile straciłem i co muszę w sobie jeszcze wyrobić. Stosunek mój do farby olejnej jest mniej pewny, coraz to płótna zaczęte pewnie gubię i muszę niszczyć i zamalowywać. Nie ma innego wyjścia [–] trzeba jednocześnie prowadzić najsurowszą analityczną pracę na naturze – i równocześnie próbować z pamięci. Zwykle rano nie chcę nic robić przed malarstwem, nawet telefonu, żeby sobie nie „brudzić imaginacji” – i odkładam na wieczór.

Ale dobry dzień jest wtedy, kiedy wieczorem jestem tak zmęczony, że już do listu nie mam sił, napisać, ale prawie że już nie mam siły się rozebrać! I to dlatego, że tylko już na ostatniej granicy dnia i zmęczenia udaje mi się zrobić czasami jedyne w całym dniu ważne – gdzie wyczuwać – ćwierć kroku naprzód. Nie mam dość słów, żeby powiedzieć, jak jestem wdzięczny Jerzemu Giedroyciowi; zawsze z tą samą „skórzaną” miną robi wszystko, żeby mnie używać w sprawach uniwersytetu, „Kultury” itd. tylko wtedy, jak to jest naprawdę konieczne, a ja – jak to jest zawsze – im więcej mam wolnego dla pracy czasu, tym więcej się droczę i już teraz uważam za „łaskę” z mojej strony, jak załatwię... telefon.

Moja wystawa, zdaje się, mi nie robi (Hamlet i ślepi) wstydu, ale Boże, jak to jest dalekie od tego, co planowałem, ile projektów malarskich i jeden mi najdroższy zaledwie napocząłem, ale właśnie nic tak się nie mści jak pośpiech – a w malarstwie, i to nigdzie tak jak w malarstwie, nie mam tak wyraźnego „dzwonka ostrzegawczego”, jak tylko próbuję przeskakiwać etapy. Ta cała praca ma tylko sens, jeżeli jest początkiem i punktem wyjścia. Tyle o sobie.

Co przepieściłem w stosunku moim z Panem – to może wrażenie głębokie z „Rocznicy Gandhiego”⁷⁹. Ze wstydem przyznam, że ją przeczytałem dopiero w lipcu tego roku, a teraz odczytuję na nowo. Nie chodzi mi tu o jakieś wyrazy zachwyty czy komplementy. Zastanawiam się, dlaczego ta rzecz Pana dała mi coś bardzo podobnego w przeżyciu jak odczytanie Pana studium o Dantem. Najprościej, czytając Pana się wie, że są na zewnątrz i w nas samych inne siły, nie tylko okrutne, się wie, że miłosierdzie czynne istnieje, i więcej, że ono może być siłą. Pan ciągle z uporem przypomina o rzeczach, które z oschłości zaraz zapominamy – i ten pisarz austriacki

⁷⁹ S. Vincenz, *Rocznice Gandhiego*; esej. W 1951 roku wydrukowała go paryska „Kultura” (nr 9–11).

(Stifter?)⁸⁰ wzruszył mnie głęboko. Pan cały i wszystko, co Pan pisze, jest nagrzone, nasłonecznione Pańskim domem rodzinnym, niańkami, ciotkami – całą rodziną i wszystkimi przyjaciółmi. Nie Pan jeden pisze to, co Pan pisze, ale jak wiele, wiele ludzi Panu to na ucho szepcze i ma się wrażenie, jakby byli ciągle z Panem. Takie mam nieustanne uczucie, jak Pana czytam. Ale jak, jak to, co Pan pisze o Gandhim, przyswoić życiu „poprzez tysiąc małych czynów”⁸¹... to się wiąże z inną sprawą, która powoduje, że o Panu często myślę – chodzi o dialog. Pisał Pan, że ludzie mówią coraz głośniej i każdy monologuje dla siebie⁸². Pan ma może wcale nie tylko dar ani geniusz – ale przez świadomą pracę stworzoną – tę siłę dialogu i przebaczenia – braku gorczy czy co? Gorczy złoże u mnie z wiekiem wzrasta. Nawet z Andrzejem nie umiem mówić spokojnie – opowiadał nam, jak to Pan talerzyk z kompotem zostawia dla os – otóż po 3 minutach rozmowy z Andrzejem przed każdym z nas trzeba by stawiać talerzyki z kompotem.

Miłosz wrócił⁸³ naprawdę oczarowany Państwem – i twierdził, że wrócił pod wpływem i zvincenziony, co nam⁸⁴ się zresztą wydaje nadzwyczaj przesadzone. Jest w nim jakaś „grubość”, jakaś organiczno-egotyczna brutalność, jakiś arywizm i pogarda – każdego i wszystkiego, co nie służy jemu. Piszę to tylko dla Pana – podziwiam go jako poetę, miałem z nim masę rozmów ciekawych i znaczących, ale nie pamiętam, żeby ktokolwiek z ludzi, których znam, w miarę miesięcy współżycia tak mi stawał się obcy i wprost nieinteresujący. Zawsze było moim przekonaniem wyrosłym z praktyki, że w wojsku, w obozie, w szkołach, we wszystkich zespołach ludzi najbardziej obcy stawali mi się bliscy, a w każdym razie ciekawi. Teraz jest właściwie

⁸⁰ *Adalbert Stifter* (1805–1868) – pisarz austriacki; jego twórczość charakteryzowała się idyllicznym przedstawieniem wsi i życia na niej. W dziełach S. Vincenza można odnaleźć wpływ Stiftera – powolny czas górski, pierwszeństwo natury przed zdarzeniami czy analizą psychologiczną bohaterów. Zob. J. Wolski, *Adalbert Stifter – Stanisław Vincenz*, „Teksty Drugie” 1999, nr 3.

⁸¹ W oryginale: „Poprzez tysiące małych czynów”. Zob. S. Vincenz, *Rocznice Gandhiego*, „Kultura” 1951, nr 10, s. 13.

⁸² „W naszej epoce monologów i monologistów, jako że zerwały się czy ukryły sieci wspólnoty, ludzie dość rzadko przemawiają jeden do drugiego. Raczej mówią obok siebie, nie starając się, nie dbając o porozumienie, nawet wtedy, gdy mówią bardzo wyraźnie aż do okrucieństwa. Nie tylko życie polityczne, nawet sztuka i literatura dają wiele przykładów zawziętego monologizmu, także monologizmu grup i grupki, bez oglądania się na porozumienie. I jakoś mimo woli rodzi się niesamowite przecucie, że wszystkich razem czeka takie porozumienie a raczej unifikacja, w której nikt nie będzie miał nic do gadania”. *Ibidem*, nr 9, s. 22–23.

⁸³ Cz. Miłosz w 1951 roku był w La Combe-de-Lancey, odwiedzał wówczas Vincenzów.

⁸⁴ Mieszkańcom Maisons-Laffitte.

na odwrót. I jak jestem teraz zanurzony w swoją pracę – to wprost się boję spotkań, rozmów z nim, tak mnie wytrącają. Kiedy po raz setny mówi, że mógłby być w Polsce Pasternakiem, mówi, ile stracił, ofiarował i jak cała emigracja jest obrzydliwa, łajdacka, urywam i uciekam, bo gotów jestem mówić mu słowa najostrzejsze – które mnie wytrącają na parę godzin z równowagi – a do niego nawet nie dochodzą. Jak nagle słucham, co napisał, wszystko mu „daruję” z łatwością i podziwiam.

O dwóch rzeczach chciałbym wiedzieć Pana zdanie – o moim przemówieniu berlińskim – nb. było wywołane nieoczekiwanym rewizjonistycznym przemówieniem Reutera⁸⁵ (krytyką rzeczową). Teraz o Remizowie, bo ten człowiek to ostatnie moje wrażenie, może najżywsze, choć po jakimś – on jest mi kamieniem próbnym, ile obcości jest w Rosji – więcej niż sobie wyobrażałem.

Tyle na dziś – wykorzystałem ranek – bo dziś maluję bardzo ważne płótno po południu, więc chciałem zupełnie wyprząć i zrobić sobie radość napisania do Państwa. Najczulej ściskam Pana, Pani przemiłej i córeczce ręce całuję i proszę mi wybaczyć moje milczenia, które naprawdę nie płyną z obojętności

Józio Czapski

10.

La Combe de Lancey – 12.X.1951

Mój kochany Panie Józefie,

Piszę na maszynie, jako że Jędrzek twierdzi, że moje pismo bez porównania trudniejsze do odcyfrowania niż Pańskie. Prawdę mówiąc zresztą, Pański list dzisiejszy odczytaliśmy, kilkakrotnie jak zawsze, bez żadnych trudności. Jutro albo najdalej pojutrze chcemy wyruszyć stąd do Grenoble na zimę i zdaje się Pański list był ostatni, który nas tutaj zastał, co także – ze względu na harmonię z jesienną górską pogodą – jest szczególnie miłe. – Ilekroć

⁸⁵ *Ernst Reuter* (1889–1953) – wybrany na zastępcę przewodniczącego Międzynarodowego Kongresu w Sprawie Wolności Kultury, burmistrz Berlina w latach 1948–1953. 26 czerwca 1950 roku na Kongresie Wolności Kultury w Hamburgu wygłosił przemówienie, w którym stwierdził, że Kongres jest bardziej polityczny niż naukowy. Zob. C. Madajczyk, *Kongres berliński w obronie wolności i kultury (1950 r.)*, „Dzieje Najnowsze” 1997, nr XXIX, z. 2, s. 101–113.

coś opublikuję, nawet takie rzeczy jak o Hamlecie⁸⁶ itp., mogę być pewny, że Pan na to tak zareaguje jak może nikt inny, z wyjątkiem może Elefanta, a to chyba Panu nie szkodzi, że Elefant nie zalicza się do „intelektualistów”. Żał mi przecie trochę, że nieco bardziej „centralne” moje pisaniny, to znaczy właściwie te, w których moje osobiste doświadczenie jeszcze bardziej przychodzi do głosu, nie są Panu znane. Ale to może kiedyś się zmieni.

Ze szczególnym zainteresowaniem i nadzieją dowiaduję się o wzmożonym nurcie Pańskiej pracy malarskiej. Już nie od dziś o tym myślałem i przed kilku laty[,] pisząc taki trochę groteskowy poemat: „Parabole des Aveugles”⁸⁷, zakończyłem go (nie skończoną zresztą) rozmową Hamleta ze ślepcami, którzy proszą go, aby wskrzesił im widzenie przestrzeni i światła. Miałem wyraźnie Pana na myśli, nie dlatego by Pan był Hamletem w zwyczajnym banalnym znaczeniu, zresztą takiego Hamleta ja naprawdę wcale u Szekspira nie dostrzegam, tylko że Hamlet to sumienie humanizmu, a widząc ślepców[,] powiada (jak w tekście u Szekspira), że „ktoś tu przeherodził Heroda”. Roiłem sobie, że Pan właśnie takim zwróci światło. Dlatego nawet trochę byłem zaniepokojony, że Pan ma termin nad głową, ale jakże inaczej wejść w pracę i zanurzyć się w nią zupełnie[?] Ciekawi mnie, co Pan mówi o rezultatach swej pracy, zwłaszcza o rysunku i o większym zmyśle decyzji. Choć w życiu nigdy nie rysowałem nawet i nie potrafię zrobić jednej kreski, od najmłodszych lat, może dzięki intymnemu obcowaniu z konkretnymi krajobrazami, projekcja duszy w przestrzeń i rewelacje światła są mi bardzo bliskie. Mając lat osiemnaście „odkryłem” dla siebie starego Breughela, chodząc trzy razy tygodniowo do muzeum we Wiedniu, chociaż o tym podówczas w podręcznikach jeszcze bardzo dżiwacznie pisano. Tak samo jeszcze przed ujrzeniem jakiegokolwiek obrazu chińskiego „odkryłem” w Karpatach krajobrazy mgieł i nie mając lepszej rady na to, zapisywałem sobie z moim przyjacielem ich charakterystyki. To tylko tak, mimochodem, niejako legitymacja do tego, że Pańska praca mnie głęboko interesuje, że oczekuję od niej dużo i chciałbym ją zobaczyć. Tymczasem nie mogę więcej nic pomóc, jak życzyć Panu szczerze równocześnie rozmachu, jak też uporę w wykonaniu każdego szczegółu, a przede wszystkim dopilnowania wszystkich relacji: jak w organizmie między małym palcem a mózgiem.

Co do Jędrka, to jest on bez[s]przecznie trochę „rarytasem” dla próbowania, czy ktoś jest świętym, i jest niezłym obiektem dla uzyskania zbawienia

⁸⁶ S. Vincenz, *Hamlet jako czytelnik*, [w:] idem, *Po stronie pamięci. Wybór esejów*, Paryż 1965, s. 164–185.

⁸⁷ S. Vincenz, *Parabola ślepców. Kabaret*, ASV, sygn. 17512.

przez opanowanie się. Ale najlepiej pacnąć go lekko jak osę, a jeszcze lepiej zając go czymś rzeczowym, bo w takim wypadku, to trzeba przyznać, jest bezinteresowny i zapomina o przekorze. Jego mamusia twierdzi właśnie, że jest on dobry i że wszystko z nim można wskórać dobrocią, pomijając, że jest wierny. Ale ja przecież nic innego nie napisałem, tylko że nie każdy ma cierpliwość do takiego przewyciężenia, to jest do dobroci, wchodzącej w szczególności, jak mamusia. W każdym razie oboje byliśmy zachwyceni Pańską analogią z kompotem i z osami.

O Panu Czesławie chciałbym kiedyś z Panem obszerniej pomówić. Wydaje mi się, iż należałoby pamiętać o jego niezwyklej witalności, a stąd o niezaprzeczonej dziecinności, z czego czerpią siły zarówno jego poezja, jak i jego pochopne egocentryczne, a niby to racjonalne wierzenia. Należy mu także zapisać na dobro jego przywiązanie do kraju i stąd pochodzą także nie zawsze przytomne, bo ryczałtowe ataki na emigrację. Ale nic mu to nie pomoże, ostatecznie sam jest także emigrantem, choć się odrzeka od tego brzydkiego tytułu i obawiam się, że jeszcze jeden emigrant czy choćby grupa dajmy na to emigrantów wokół Miłosza (bo można się tego spodziewać, że taka grupa się utworzy), jeśli będą ujadać na resztę emigracji, wzmocnią jeszcze tylko nieszczęsny obraz tej emigracji, gdzie chętnie jedna grupa ujada na drugą i wszyscy się rozproszkują. Do takich prosków należy niestety także Rząd w Londynie i wiele instytucji i organów, z wyjątkiem „Kultury”, jak m n i e się wydaje. A przecież tak nie musi być, k a t e g o r i a emigracji jest już dość starą formą życia naszego narodu i to ważną, byleby nie chciała zaborczo i wyłącznie komenderować krajem. Pisał Pan o swych wrażeniach z „Rocznik Gandhiego”, więc tu ośmielę się przypomnieć, że nigdy Gandhiewi może nie udało się tak zespolic swoje kastowe i rozproszone społeczeństwo jak właśnie na emigracji w Afryce. Właśnie napisałem o tym do p. Czesława, aby sobie przeczytał „Księgi pielgrzymstwa”, ale „odwrotnie”! „Księgi pielgrzymstwa” stały się bowiem, prawdę mówiąc (obok Trylogii Sienkiewicza), jedną z najszkodliwszych książek, ale tylko dlatego, że pominięto zupełnie dwie lub trzy najważniejsze, ba, potężne, wskazówki: o narodzie w tułactwie, o rozszerzeniu dusz dla rozszerzenia granic i wreszcie o misji wolności. A zamiast tego gotowano trujący wywar z opakowania, a raczej z trocin schlebiających narodowi. Mickiewicza można by tłumaczyć, bo był wówczas młody i nie znał Zachodu. Jego argument, że my Polacy „nie dbamy o argumenty, tylko o miecz”, należy do owych pępkocentrycznych zgubnych trocin. Ale możemy winić jego spadkobierców, w razie potrzeby – samych siebie. Aby nie ukrywać się, powiem otwarcie, że staram się być w dociekaniu tego wszystkiego wiernym, choć skromnym „sokratykiem”:

Sokrates, choć jak wiadomo bardzo skromny, przyznawał, że na jednej rzeczy zna się, to jest na miłości. „A jeśli jest w nim co dobrego w ogóle, to chyba to, iż pragnie nieustannie się uczyć”. I cóż z tego wynika? Przepraszam za słowo niepopularne, ale nic innego, jak potrzeba głębokiego i cierpliwego „racjonalizmu,” to znaczy zrozumienia, że nikt nie ma sto procent racji i że inni ludzie i inne ugrupowania po coś tam lub dla czegoś istnieją na świecie. Bardzo gwałtownie atakowałem i atakuję racjonalizm t.zw. intelektualistów, jak np. naszego przyjaciela Ihora Szewczenki⁸⁸, u którego wychodziło, że wszyscy prawie są idiotami i bałwanami. (Muszę przyznać tutaj, że był on bardzo cierpliwy w stosunku do moich obraźliwych inwektyw i ani razu się na mnie nie obraził). Otóż z całego „wypadku” Miłosza widać, że i on ma potrzebę „racjonalizmu”, czyli filozofii jako wspólnoty ludzi w świetle. Niestety „wspólnota” ta kończy się na *common places*⁸⁹ (*lieux communs*⁹⁰) i to chyba Pana razi, podczas gdy tam, gdzie dotyka wspólnoty korzeniami i korzonkami, tj. w poezji, Pana pociąga i rozbraja. Niestety, co Panu jako malarzowi najlepiej jest znane, dobijanie się do światła, a zatem do rozumienia i porozumienia, jest pracą twardą, niemal heroiczną, a same odruchy od razu ukręcają łeb porozumieniu. Trzeba też przyznać p. Miłoszowi, że właściwie jest bardzo dyskretny i nie tylko nie „narzeka” na tych, na których wierzga, ale nawet z żalem przyznaje się (beż żadnego dopytywania zresztą), że kogoś, tak np. Pana albo p. Jerzego Giedroycia, uraził. Nawet Jędrkowi mówił w ten deseń, że zapewne tak z Panem rozmawiał, iż mimo woli Pana sprowokował. U nas też z początku starał się atakować ziemian i ONR(!), ale z tego wyszło od razu dużo śmiechu. W ogóle byliśmy nieprzerwanie w dobrym humorze, chociaż sukcesywnie mieliśmy tego lata gości aż dziesięć osób, tak zwanych stałych gości, nie licząc tych (w liczbie ośmiu), którzy na dzień lub dwa przyjechali z Grenoble⁹¹. W dodatku los nie był dla nas obojga bardzo łaskawy, bo na sam koniec oboje rozchorowaliśmy się na paskudną cholerynkę, a biedny p. Miłosz musiał na dół latać po lekarstwa. Po jego odjeździe dochorowaliśmy do końca, ale żal nam było, że światło w sąsiednim pokoju, gdzie sypiał, już nie świeci po nocach.

⁸⁸ *Ihor Szewczenko* (1922–2009) – historyk kultury bizantyjskiej na Uniwersytecie Harvarda; Szewczenko poznał S. Vincenza pod koniec lat trzydziestych XX wieku, kiedy był jeszcze uczniem gimnazjum.

⁸⁹ *common places* (ang.) – miejsca wspólne.

⁹⁰ *lieux communs* (fr.) – miejsca wspólne.

⁹¹ Z zapisków I. Vincenzowej można ustalić, że w Grenoble od kwietnia do maja małżonkowie, poza Cz. Miłoszem, gościli: Ruth Marbach, Johna Marbacha, Dantego Elsnera, Halszkę Vincenz-Poniatowską, Kazimierza Vincenza oraz Alfreda Loepfego z żoną.

Jak widzi Pan, rozписаłem się, a z tego wynika, jak orzekliśmy dziś oboje, iż Pan po drodze z powrotem z Genewy musi nas odwiedzić koniecznie, gdyż jak mówi wiedeńskie przysłowie: „so jung sehen wir uns nimmer wieder!”⁹². Rena prosi o przyjazd celem podtrzymania jej uczuć dla Pana i miała nawet ochotę czymś zagrozić, ale to lepiej ustnie.

Pańskie przemówienie w Berlinie, chociaż nie znałem tła, od razu bardzo mi się spodobało*. Zwłaszcza przemówił do mnie ten ustęp o wykoźnieniu ludzi i mimo woli usłyszałem w tej chwili skrzywienie jakiejś starej podłogi w Słobodzie i rypnięcie drzwi, z których każde jakoś inaczej sobie nuciły. Ważne byłoby wiedzieć, czy to przemówienie trafia do jakichś Niemców i do których. O Remizowie nic nie wiem i byłbym rad, gdyby Pan mnie wprowadził w jego świat myślowy. Czy dobrze? (Ostatniej „Kultury” jeszcze nie otrzymałem!)

Rad bym jeszcze wiedzieć, który z projektów malarskich był Panu najdroższy i dlaczego Pan jeszcze nie jest zadowolony z wykonania, o ile to się da wyjaśnić.

W końcu rzecz konkretna, najważniejsza: tyłu gości pamiętało o nas, a Pani Marynia siedzi cicho jak myszka i nie zgłasza się. Proszę mnie oświecić, jak to wskórać, aby nas odwiedziła. Chciałem nawet Ją zawabić jako osobę łąsą na wędki altruistyczne, aby mi pomogła w przełożeniu na francuski jakiegoś takiego wykładu, który miałyby się nazywać „Obecność Odyssei”. Miał to być niby odczyt przeznaczony dla wygłoszenia w waszym kongresie kultury, co mi w swoim czasie proponował p. Giedroyc. Byłaby to całkiem rzetelna i, pochlebiam sobie, bezpośrednio świeża relacja z „Odyssei” Homera (którą przez długie lata czytałem dosłownie codziennie), z rzutem na zagadnienie tułactwa. Ale może z tego nic nie będzie, a jako że przecież starzejemy się, więc może i bez wędki Pani Marynia nas odwiedzi tej jesieni, po p. Giedroyciu, dopóki inni goście nie zapowiadają się. Żona moja uroiła sobie, że jest matroną i chce koniecznie „matkować” Pani Maryni. Są tu zresztą dwie biblioteki, poza tym może siedzieć spokojnie sama w swoim pokoju u nas – tam gdzie Pan spał – jeśli będzie miała coś do roboty.

Tymczasem ściskam Pana serdecznie i raz jeszcze dziękuję za kochany list.

Oddany Stan Vincenz

⁹² W języku niemieckim funkcjonują dwa zwroty „so jung kommen wir nicht mehr zusammen” i „so jung kommen wir nie mehr zusammen” (korzystajmy z życia, póki jesteśmy młodzi). Powiedzenie pochodzi z pieśni *Dem Gott der Reben* autorstwa Christiana Augusta Vulpiusa (1762–1827). Najprawdopodobniej wyrażenie „so jung sehen wir uns nimmer wieder” jest inspirowane któryś z powyższych przysłów.

A co z Jeanem Colinem, czy jeszcze żyje?

Pana Giedroycia stale oczekujemy. I może doczekamy się? Wszystkich serdecznie pozdrawiam!

Raz jeszcze dzięki najgorętsze za reakcję Pana na „Rocznice Gandhiego”, a zwłaszcza za dostrzeżenie – mego uporu, który zresztą powinien by być o wiele, wiele „twardszy”!⁹³

*PS W uzupełnieniu Pana przemówienia (jeśli chodzi o jedność Europy) przypomniałem sobie, że Jędrzek znalazł u naszego przyjaciela-antykwariusza w Bernie, u którego sypiał, trzy wydania *Sarbiewskiego* z XVII wieku, kolejno w Wilnie, w Kolonii i w Antwerpii⁹⁴.

11.

wtorek 16/x [1951]

Miły Panie Stanisławie,

To już tak jest z Panem, albo się wcale nie pisze, albo by trzeba pisać bez ustanku. List Pański dziś do mnie przyszedł. Jak mam dziękować! Już przed otrzymaniem listu chciałem pisać drugi z „poprawkami”.

Ludwik⁹⁵, brat Jerzego Łubieńskiego⁹⁶, jak miał 10–12 lat, przyznał się Matce, że kocha jedną siostrę i jednego brata, a drugiego... nie kocha. Matka mu powiedziała, że mówi głupstwa i że to mu się tak zdaje. Na drugi dzień zastaje go, jak pisze ogromny list (a był bardzo leniwy do pisania).

„Do kogo ty piszesz?” – pyta Matka.

„Do Franca” (tego brata, którego oświadczył, że nie kocha).

„Przecież mówiłeś, że go nie kochasz”.

„Bo ja się przez wyciężam” – odpowiada Lulek.

Otóż to opowiadanko nie przypiął ni przyłatał, bo ja się nie przezwyciążam, niemniej w liście do Pana wypowiadałem się, jak mnie do reszty zmęczył Miłosz, a tu zaledwie parę godzin potem zastałby Pan mnie (jak

⁹³ Odręczny dopisek z boku kartki.

⁹⁴ Odręczny dopisek z boku kartki.

⁹⁵ *Ludwik Maria Łubieński* (1912–1996) – siostrzeniec J. Czapskiego, syn Leopoldyny Łubieńskiej, z d. Hutten-Czapskiej; polski prawnik; był sekretarzem Józefa Becka (1939), oficerem do zleceń Stanisława Maczka (1940–1943), a także pracownikiem biura Władysława Andersa (1946–1958).

⁹⁶ *Jerzy Łubieński* (1907–1958) – siostrzeniec J. Czapskiego, syn Leopoldyny Łubieńskiej, z d. Hutten-Czapskiej.

Matka Lulka przy pisaniu listu do niekochanego brata) na długogodzinnej rozmowie z Miłozsem, która była tak głęboko miła i nie sztuczna, że znowu go... polubiłem.

To, co Pan o nim pisze, jest bardzo słuszne, nie neguje wcale tego, co ja o nim pisałem, ale Pan jak zawsze i tu popatrzał serdeczniej i głębiej.

Co się zaś tyczy Andrzeja, to Państwo chyba wiedzą, że to zupełnie co innego, że, że po jakimś jest mi bardzo bliski.

Z tym talerzem z kompotem – to tutaj Marynia to umawia i jej z nim idzie doskonale, bo najpewniej ma do niego bardziej ciepły i o wiele mniej dyskusyjny stosunek⁹⁷. I właśnie kiedy ja byłem w Ameryce, Marynia się do niego specjalnie przywiązała, a ją cechuje to samo co Andrzeja – w i e r n o ś ć nie do wykorzenia.

Pyta Pan o Jeana. Ja z nim też zupełnie przerwałem korespondencję, tyle że wiedziałem, że dużo i o wiele lepiej, spokojniej i pełniej maluje. Ale dowiedział się, że chcę wystawić rysunki, z oszczędności w złych passe-partout, i zjechał do mnie w sobotę, i wyjechał dziś rano – pracując cały czas – i zrobił mi 34 c u d o w n e oprawy. Prościutkie szkła, biały papier i cieniutkie obwódki, ale zrobione z takim smakiem i taką precyzją filigranowane, że nadziwić się nie mogę. Dziś rano już wyjechał z rozpaczą w sercu, że jest pogoda i że straci ten dzień dla płótna, które maluje „w hołdzie” Vermeerowi, że zupełnie podobny świat do Vermeera, którym się najbardziej zachwyca. Nie potrzebuję Panu mówić, że mówiliśmy o Państwu.

Moje rysunki w takich ramach zupełnie inaczej wyglądają i zdaje się, że to będzie z mojej wystawy najlepsze. Ja straciłem 3 całe dni – zaziębiłem się i miałem gorączkę bronchitową, ale już dziś mi spadła. Widzi Pan, chodzi o to najpewniej, że ja też chciałbym kolorami wyrażać nie tylko zmysłowy zachwyt nad światem, nad promieniem, który pada na czerwoną starą skórzaną kanapę w kawiarni, czy nad równie delikatną ścianą za leżącą cebulą – ale chciałbym też malować niektóre t e m a t y związane z naszą „o d y s s e j ą”.

Ileż razy widziałem zmęczone twarze i chore nogi ludzi czekających przed setkami „guichets”⁹⁸ w Ameryce, we Francji, wszędzie, i marzyłem o takich kolejkach ludzkich, „pejzażach emigracyjnych” – ale im więcej

⁹⁷ M. Czapska utrzymywała kontakt również z A. Vincenzem. Jednym z przejawów obopólnej sympatii było m.in. wyświadczenie przysług literackich. Młody Vincenz np. napisał komentarz do książki M. Czapskiej *Europa w rodzinie* zatytułowany *Maria Czapska – historyk*. Zob. A. Vincenz, *Maria Czapska – historyk*, „Irydion. Literatura–Teatr–Kultura”, [online] http://dlibra.bg.ajd.czyst.pl:8080/Content/3901/Mika_E.pdf [dostęp: 14.01.2021].

⁹⁸ *guichet* (fr.) – okienko kasowe, kasa.

wchodzę z powrotem w malarstwo, tym dalszy jestem jakby (chwilowo?) od możliwości, bez strachu zafałszowania, wyboru tematu. Tematy do mnie same się narzucają i z taką siłą, że wiem, że to może jedyna furtka ku mojemu malarstwu i na razie te tematy są dla widza pobocznego nawet nie tematem – cóż za t e m a t: promień słońca na kanapie (Miłosz powie: smaczki). Fougeron⁹⁹ by napisał „miejsce opuszczone przez Thoresa”, a inny malarz nazwałby to „miejsce opuszczone przez kochankę” na przykład i zaraz wszystko będzie dobrze – a ja wiem jedno, dopóki w oleju nie dojdę do pewnej siły, wrażliwości w różnicowaniu okiem gry barwnej i właśnie tej „relacji dopilnowanej mózgu, oka i palców” – nic innego nie mogę „podpędzać”. Ogromnie mi pomógł Jean – wcale nie tylko ramkami, ale jego jakimś niechybnym okiem i tym, że mi może własne rysunki kolorowane jako punkt wyjścia do wszystkiego ujawnił czy podkreślił.

Ściskam Państwa oboje i dziękuję za wszystko – za tę niezerwaną nitkę wbrew memu milczeniu.

Józio

Co do Maryni, to jest to długi rozdział, tak chcę, żeby do Państwa pojechała i ona o tym marzy – ale co mówić – dopóki to ciągle jeszcze dalekie marzenie. Napisała teraz duży i zdaj się¹⁰⁰ piękny artykuł o stosunku Norwida do swoich poprzedników (w tej chwili wyjdzie [w] „Wiadomościach” bliskich w sensie kolejnego numeru), a teraz duże opowiadanie swego objazdu po szkołach polskich w Anglii¹⁰¹, a teraz dostała zamówienie od starej Ks. Czartoryskiej, by napisała historię Domu Świętego Kazimierza w Ivry¹⁰², gdzie umarł Norwid. Zabiera się w tych dniach do tej pracy, a przy tym fizycznie licha – nogi, serce, wątroba. Ale ona sama się z listem wybiera.

⁹⁹ *André Antoine Fougeron* (1913–1998) – malarz francuski.

¹⁰⁰ Zob. J. Rieger, I. Masojć, K. Rutkowska, *Słownictwo polszczyzny gwarowej na Litwie*, Warszawa 2006, s. 443.

¹⁰¹ M. Czapska, *Szkoły i dzieci*, „Kultura” 1951, nr 12, s. 59–72.

¹⁰² *Dom św. Kazimierza* – instytucja powstała w Paryżu (z inicjatywy księżnej Anny Sapieżanki) w 1846 roku. Jej celem było udzielenie pomocy Polakom niemającym schronienia, a także weteranom, sierotom czy ubogim.

Grenoble 3.XI.1951

Mój kochany Panie Józefie,

Oczywiście zaraz z miejsca pędziło mnie, by odpisać na drugi list Pana, poniżej wyjaśnię, dlaczego spóźniłem się, ale ostatecznie może to dobrze, bo gdybym zaczął z kolei Pana grzać zanadto, poczta miałaby za wiele roboty, a Pan także, zamiast zagłębiać się w olejne farby, utonąłby w atramencie. Szczególnie ciekawi mnie właśnie, co Pan pisze o tym zagłębianiu się w olejne farby dla uzyskania siły i korelacji umysłu, oka i palców. To widocznie mało powiedzieć, że trzeba pracować, trzeba niejako utonąć w tym, tak jak ów malarz chiński po namalowaniu lasu – w ciągu dwudziestu pięciu lat – przedstawił cesarzowi, znawcy i przyjacielowi swój obraz, a potem, jak głosi legenda, w obliczu całego dworu wszedł do swego namalowanego lasu i sam w nim zatonął. Oczywiście rozumiem, jak mi się zdaje, że po prostu temat sam się uświadomi i wyłoni z tej gry barw, zwłaszcza po uzyskaniu doskonałym wyżej wspomnianej korelacji, i dlatego oczekuję cierpliwie, a przecie z życzeniem, aby się spełniło to jak najprędzej, Pańskiej namalowanej „Odysei”.

Bardzo pouczająca jest, jak mi się wydaje, historia z ramami, które Jean Panu zaaplikował. Wydaje mi się jakoś, że to był z jego strony nieomylny instynkt, gdyż obraz nie może być wycinkiem, lecz światem zakończonym. Dlatego, tu powiem coś może heretyckiego, najtrwalszą „formą” jest właściwa treść, contenu¹⁰³, dająca świat, ale po malarsku, do głębi przesycony barwami, formami i rytмами form. Moje prywatne wrażenie, że większość malarzy współczesnych nie daje „świata”.

Przy tej sposobności ujawniło się szczególnie, że Jean jest altruistyczny tam, gdzie ma jakąś wspólnotę, w swoim metier¹⁰⁴. A wydawać by się mogło, że go wiele rzeczy nie obchodzi, bo, jak to się mówi, jest rasowym artystą, a przeto egocentryczny. Raczej jest tak jak ptak, co wysiaduje pieczołowicie, nawet ofiarnie swoje jaja i cóż go to obchodzi, czy wybrano Churchilla czy Atlee¹⁰⁵. Artysta ma przecież swoją wspólnotę poprzez wnętrze, dlatego nieraz zdarzy się, że przeczuje coś lub przewidzi, co nastąpi w świecie

¹⁰³ *contenu* (fr.) – zawartość. ¹⁰⁴ *métier* (fr.) – zawód, profesja.

¹⁰⁵ Clement Attlee sprawował urząd premiera przez dwie kadencje. Pierwszy raz jego partia wygrała wybory 26 lipca 1945 roku, kolejny natomiast 23 lutego 1950 roku. W drugich wyborach laburzyści zdobyli nieznaczną przewagę pięciu mandatów, dlatego już 25 października 1951 roku Attlee rozpiął nowe wybory, chcąc w ten sposób zdobyć większą przewagę nad partią konserwatywną. W 1951 roku wygrało ugrupowanie Winstona Churchilla, który ponownie został premierem Wielkiej Brytanii.

dopiero później, nawet w świecie politycznym. Dlatego zawsze ubolewałem, że Panu nie dają „wysiadywać”. To wcale nie jest: „moja chata z kraja”¹⁰⁶, ale przecież możliwe, że przez takie bezdroże i taką okreźną drogą u Pana urzeczywistni się na płótnie ta, tak silna u Pana, odpowiedzialność, jaka jest obca niestety artystom ostatnich czasów. Mam na myśli: świat.

Artykuł o Remizowie jest czymś, o czym bym najchętniej z Panem szczegółowo porozmawiał. Dzisiaj powiem krótko, że jest b a r d z o d o r z e c z y, a przy tym bardzo przejmujący. „Do rzeczy”, to znaczy do tej rzeczy, która nas szczególnie obchodzi: „do narodu w tułaczce”, jak się wyraził Mickiewicz, i do zadań emigracji. Pan daje ważne wskazówki do pogłębienia, zwłaszcza jeśli chodzi o wyciągnięcie tych absolutności, które by zostały ukryte przed tymi, którzy zawsze byli na wierzchu. „Na wierzchu” nie tylko w znaczeniu zwycięstwa, lecz w znaczeniu powierzchni. Wydaje mi się w związku z tym, co powyżej powiedziałem, że to jest także wskazówka dla Pana jako malarza. I dla nas wszystkich: to warto i należy snuć dalej. Artykuł jest także przejmujący, bo nie wystarcza szczerkać zza płotu, jak czasem nasza obecna emigracja i to najwięcej wzajemnie na siebie, tylko uświadomić sobie, że wy b r a ło się nie aktualność tylko, lecz także stosunek do całego narodu i to nie przestrzennie, lecz w czasie też. Inaczej, tkwiąc w chwili aktualnej, jest się, jak ja się lubię wyrażać, parafialnym i „prowincjonalnym” w sensie c z a s o w y m. Tak ja rozumiem znaczenie Remizowa w Pańskim ujęciu.

Niestety, chociaż jestem pewny, że Remizow jest wyrazem tego, urywki drukowane nie dają na to pełnego potwierdzenia. Może w tym jest także słuszny opór wobec tego, co Rosjanie uznają za szczerłość, co się tak wyraziło w Dostojewskim. Mam tu na myśli szczerłość refleksów, odruchów i kosztowanie wszystkich pokus myślowych, jak gdyby bez ujawnienia ich już się było kłamliwym. Na szczęście Dostojewski w tym znaczeniu niezupełnie był „szczerzy”, gdyż miał ideał, a oprócz tego miał takie odruchy, jak w stosunku do dzieci. Niestety tego rodzaju „szczerłość” rozlała się niby to głęboko, ale raczej mętną i podejrzaną falą we współczesnej literaturze, tak jakby tylko odruchy ukryte, stos pacierzowy, a nie mózg, mówiąc obrazowo, jak gdyby tylko grawitacja psychiczna należała do rzeczywistości duszy i gdyby wola, hamulec i ideał – który przecież posiadają już nawet zwierzęta, o ile naśladują swoich rodziców, a tym bardziej dzieci – nie należały do wiana i do zapasu duszy (nie mówię tu

¹⁰⁶ Vincenz miał zapewne na myśli powiedzenie „moja chata z kraja” określające postawę kogoś, kto nie zajmuje się sprawami, które nie dotyczą go bezpośrednio. Zob. *Moja chata z kraja*, [w:] *Wielki słownik języka polskiego*, red. nauk. P. Żmigrodzki, [online] https://wsjp.pl/haslo/do_druku/6704/moja-chata-z-kraja [dostęp: 6.09.2022].

oczywiście o samej treści ideału, lecz o jego funkcji i formie), a były jedynie narzucone z zewnątrz. To kończy się nie tylko prowokacją, ale nawet prowokatorstwem wobec własnej duszy i nieraz bywa tak, jakby ktoś niedojrzałe dziewczę chciał próbować pod względem niewinności w ten sposób, iż kazałby mu przeżywać za porządkiem i eksperymentalnie wszystkie seksualne doświadczenia włącznie aż do perwersyjnych, a potem dopiero orzekł, czy taka nieszczęśliwka jest naprawdę niewinna. To jest gra nierówna i nieuczciwa, i to wcale nie jest próba złota, ów słynny grecki kamień probierczy, zwany przez Sokratesa „basanos”¹⁰⁷, bo do takiej gry musi być wytopione złoto, czyli że każdemu próbowanemu dać możliwość wytopienia siebie i przygotowania się do takiej gry. Naturalnie[,] osławione procesy moskiewskie wolą nikogo nie przygotowywać i może by zawiodły, gdyby natrafiły na przygotowanych.

To wszystko, co mówię w ataku na podejrzaną szczerłość, wcale nie ma być zachęceniem do zwolnienia od wysiłku szczerości, a właśnie ci, co wypowiadają posłuszeństwo ideałom, uważając je za gotowe remedia, jak gdyby pigułki, a w obliczu próby mówią, że wokół nas jest nicość, chcieliby zwolnić się od wysiłku i od wytapiania złota.

Rozpisałem się, jak Pan widzi, ale nie chciałbym być źle zrozumianym, że jestem jakimś rusofobem, wydaje mi się jednak nieraz, że Rosjanie mają skłonność do takiego rozklejania się i unicestwiania, co kończy się tym, że później tylko zewnętrzne czynniki dają im wiarę przez przymus. Nabrałem tego przekonania przed laty, kiedy miałem czas gruntownie przestudiować „Dziennik pisarza” Dostojewskiego¹⁰⁸. Krótko mówiąc: religii dążyć u niego nie widać, tylko oczekiwanie cudu przez zgruchotanie człowieka. Brak humanizmu, nawet bez[s]przeczną wrogość wobec humanizmu, tak jakby dopiero klęska człowieka i jego bankructwo zbliżało do Boga. Do dziś dnia, mimo iż przejmowałem się jak mało czym „Idiotą” Dostojewskiego, jego sofistyka oburza mnie, bo podkreśla, że dla tego świata ów człowiek prawie święty jest naprawdę (nie tylko z pozorów) idiotą. Jest to po prostu policzek dla świata i to przejawia się wszędzie u Dostojewskiego, ten dualizm sekciarski diabolistyczny, który w najsłabszych sektach chrześcijańskich przyjmował tę formę, że jako twórca świata – Jehowa jest szatanem.

¹⁰⁷ „Probierz złota, po starogrecku *básanos*, to bardzo ważne pojęcie dla myśli starogreckiej, a więc i platońskiej. W *Gorgiaszu* słyszymy, jak twardej rzeczy trzeba, by naocnie zbadać – wypróbować – czy dusza człowieka jest ze złota i w jakim stopniu, czy też z mniej wartościowego, ba, całkiem miękkiego materiału”. S. Vincenz, *Idea i ideał*, tłum. M. Łukasiewicz, [w:] idem, *Eseje i szkice zebrane*, t. 1, wyb. i wstęp A. Vincenz, Wrocław 1997, s. 191.

¹⁰⁸ F. Dostojewski, *op. cit.*

(„Mira Twajewo ja nie prinimaju”)¹⁰⁹. W dalszym ciągu odnosi się to do samooskarżania. Jest co prawda rada dla spowiedzi, aby siebie samego oskarżać, ale chyba aby oskarżać sprawiedliwie. Oskarżyciel publiczny, tak zwany prokurator, w prawie austriackim miał obowiązek (mimo że tego nie czynił), aby zarówno oskarżać, jak i bronić oskarżonego, a jeśli wyobrazimy sobie oskarżyciela krzykacza, demagoga, który depcze oskarżonego, i przeniesimy go do duszy ludzkiej, to będzie to wyglądać podobnie jak u wyżej wspomnianych oskarżycieli człowieka. Jeśli mam być szczery, to taka szczerość mierzi mnie po prostu, bo kto jest brutalny wobec siebie, będzie tym bardziej brutalny wobec innych, jak świadczą różne fanatyzmy. Zawdzięczam coś ważnego, dla uświadomienia sobie tego mego odruchu, wskazówce Holzapfla¹¹⁰: „Gdy wejdziemy do przybytku sumienia, niechaj nie obskoczy nas zgraja drabów i zbójów, lecz postacie poważne, mądre, łagodne”¹¹¹. Dodałbym: „ojcowskie”, zresztą nie pamiętam dokładnie tego cytatu. Aby już zakończyć te tasiemcowe wynurzenia: „szczery” to znaczy czysty, mówi się po polsku „w czystym polu” albo „w szczerym polu”, po łacinie: „sincerus” znaczy po prostu czysty, a po niemiecku: „aufrecht” lub „aufrichtig” – taki, co idzie prostą drogą, albo „lauter” znaczy również czysty. I to niech nam także będzie wskazówką[.]

Wystawiam bez[s]przecznie Pańską cierpliwość na pewną próbę, więc niechaj Pan ten list czyta podczas obiadu, chodzą bowiem plotki, nie wiem czy sprawdzone, że Pan nie wie, co Pan je, więc może list mój nie przeszkodzi Panu w smakowaniu obiadu, tym bardziej że, jak ufam, nie zawiera składników niesmacznych.

Miałem od dawna ochotę Panu odpisać zarówno na list, jak [i] z racji artykułu, ale miałem odpowiedzi pilne, w tym wypadku Miłoszowi i to na

¹⁰⁹ *Mira...* [*Мира твоего я не принимаю*] (ros.) – Nie akceptuję twojego świata. W *Braciach Karamazow*: „a więc wystaw sobie, że w końcowym wyniku całego tego świata Bożego nie akceptuję, w najmniejszej mierze nie wyrażam nań zgody”. F. Dostojewski, *Bracia Karamazow*, tłum. A. Pomorski, Kraków 2009, s. 289.

¹¹⁰ *Rudolf Maria Holzapfel* (1874–1930) – austriacki psycholog i filozof. S. Vincenz przed wojną odwiedzał Holzapfla w podberneńskim Muri; to on zainspirował Vincenza do pracy nad *Połoniną*. Vincenz zaś współtłumaczył *Panideal* Holzapfla. Zob. R.M. Holzapfel, *Wszehideal. Życie duszy i jego nowe postacie społeczne*, tłum. I. Blumenfeld, S. Vincenz, Warszawa 1936.

¹¹¹ „Niechaj w sumieniu, które ma być ochroną naszą, nie czyha na nas gromada zbirów. Niechaj będzie ono jak świątynia, w której słoneczne postacie nas podejmują. Wówczas nie będzie nas już nękał lęk i strach, nie będzie odbierał nam nadziei poprawy, woli przemiany. Duch odnowienia, życzenie świętości zapanuje i pełni będziemy nabożeństwa, w którym nie wyrasta myśl zła ani duch samoburzający, ani okrucieństwo względem siebie”. R.M. Holzapfel, *op. cit.*, s. 222.

dwa listy, pierwszy list jego był chory zupełnie, gdzie jedno zdanie przeczy drugiemu i nawet jakoś nie mogłem zrozumieć tyłu sprzeczności, aż zobaczyłem niejako przed oczyma obraz pewien, sprzeczny sam w sobie. A mianowicie: biegacza, to jest chrząszcza z gatunku biegaczy, przybitego do ziemi szpilką, nogi biegają, a szpilka trzyma go na miejscu. I wtedy zrozumiałem. Drugi list jego był serdeczną zachętą, abym przysłał mu urywki z przekładu angielskiego „Połoniny”¹¹², gdyż chce umieścić w jakichś miesięcznikach amerykańskich i zrobił już nawet kroki wstępne, nie tylko bez żadnej inicjatywy mojej w tym kierunku, lecz nawet wbrew memu cichemu oporowi. Przypomniałem sobie jeszcze, jak on słuchał takiego urywku, że Huculi, według podania z XVIII w., po wypędzeniu wojsk cesarskich z naszych gór, przychodzą do filozofa na tronie i „przyjaciela pracujących” cesarza Józefa II, który może był jedynym uczciwym przedstawicielem wieku oświecenia. I wówczas (to jest reminiscencja widoczna z Bizancjum), gdy posłowie oczekują, krzesło cesarskie, wraz z cesarzem i jego synem na tronie, wynurza się spod podłogi wśród ryku lwów itd. I na to Miłosz otworzył usta jakby miał sześć lat i szepnął: „a to co?”. Warto było go widzieć. Potem zaś z niezmierną dokładnością dopytywał, co jest „autentyczne”, co było „naprawdę” itd.

Otóż widzi Pan, jaki on jest. Przeto nie chcąc się certować, przejrzałem szereg ustępów, zmordowałem się tym nawet trochę i posłałem mu, chociaż prawdę mówiąc wolałbym, aby nie zadawał sobie kłopotu w obecnej jego sytuacji, zwłaszcza wobec trudności prawnych, gdyż przekład (choć nie mój tekst) jest własnością „Raju”¹¹³, bo tłumaczowi zapłacili. Piszę to także, żeby wyjaśnić, dlaczego nie odpowiedziałem od razu na list Pana, do pewnego stopnia aby uznać Pańskie dobre serce wobec Miłosza, mimo różne trudności, a nie najmniejsza chyba ta, że Pan jest zapracowany.

Ostatni napad „Wiadomości”¹¹⁴ przypawił nas wszystkich tutaj niemal o przynębienie. Przypomniały mi się najbrutalniejsze ludzkie odruchy jakie widziałem. Była raz u nas taka panna służąca, w której zadurzył się pewien robotnik kopalni, żonaty, jedyny zresztą proletariusz wiejski u nas na wsi. Nie miał u niej powodzenia, gdyż był ułomny i zawsze zasmarowany i śmiano się z tego. Co prawda panna służąca była zbyt kokieteryjna.

¹¹² S. Vincenz, *On the high uplands. Sagas, songs, tales and legends of the Carpathians*, tłum. H.C. Stevens, New York 1955.

¹¹³ Tłumaczenie *Połoniny* zostało wydane przez Roy Publishers, była to emigracyjna kontynuacja pracy Towarzystwa Wydawniczego „Rój”. Zob. B. Krupa, *Działalność Roy Publishers w Nowym Jorku w latach 1941–1960 jako kontynuacja tradycji przedwojennego Towarzystwa Wydawniczego „Rój”*, „Z Badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi” 2019, t. 13, s. 291–309.

¹¹⁴ Vincenz miał na myśli nr 44 z 1951 roku.

I wówczas żona i siostra tego robotnika napadły ją, przewróciły, chcąc jej odkąsić nos, i pogryzły ją wprost straszliwie. Szczęściem uratował ją nasz przyjaciel Elefant, ale także został dzięki temu dotkliwie pokąsany. – Ale tu jest gorzej, bo gdybyśmy nawet byli obojętni wobec Miłosza, jest to naprawdę, z całą świadomością to mówię, przestępstwo narodowe. Bo któż po tym wszystkim zechce uciekać. Umieszczenie artykułu Józia Wittlina¹¹⁵ na wstępie świadczyłoby jeszcze, jak się może wydawać, że wszystko to zainscenizowane świadomie. Nie wiem więc, czy „Wiadomości”, robiąc to świadomie, zdają sobie sprawę, że gdyby im płacili suto, nie robiły[by] skuteczniejszej służby dla Sowietów, niż kiedy robią bezinteresownie. Czy też naprawdę to tylko już owa przeklęta „konieczność historyczna”, jakieś fatum, że wszędzie wszystko wychodzi na korzyść dla Sowietów?! I któż zechce teraz uciekać dla studiów w Strassburgu, jeśli naraża się, że będą mu zazdrości stypendium. Dużo jeszcze zależy od tego, jak zareagują czytelnicy, rozsiani po całym świecie, nie muszą być przecie zbyt krytyczni. I chociaż Miłosz nie jest dziewczęcą czarownicą z obrazu Goyi, nie jest wykluczone, że otrzymamy podobny obraz tłumu gapiów, uczestniczących z rozkoszą w widoku tortury skazanego. Co gorsza, nie wydaje mi się nawet, aby to należało prostować, bo to zbyt dużo honoru. Chyba żeby ktoś mający moralny autorytet powiedział im poza kulisami: dzieci przestańcie, bo źle się bawicie. I kto wie, czy to należy rozmazywać. Najgorsze, że tytuł artykułu „Poputczyk”¹¹⁶ jest jak gdyby wybrany dla tłumaczenia przy relacji na angielski „Fellow-traveller”, na to aby nie dostał wizy. Autora naturalnie nie ma co winić, jego literackie kwalifikacje (w poniżaniu Miłosza, a wywyższanie Tuwima na to, aby przypodchlebić się dawnej jego paczce), mówią same za siebie, ale naprawdę redakcja popełniła swego rodzaju przestępstwo najgorsze, bo wygląda że świadome. Może to jest także ukryta, choć jadowita strzała w kierunku „konkurencji”, tzn. „Kultury”?

Dość już na razie o tym. Otrzymałem dziś smutny list od Miłosza, a prawdę mówiąc[,] trochę bałem się o niego.

Ufam, że Pan przebaczy mi, że zabieram Panu trochę czasu i tymczasem ściskam serdecznie

oddany Stanisław V

¹¹⁵ J. Wittlin, *Novi Eboraci*, „Wiadomości” 1951, nr 44, s. 1.

¹¹⁶ S. Piasecki, *Były poputczik Miłosz*, *ibidem*, s. 3. Jak podaje *Słownik języka polskiego* PWN: „poputczyk, poputczik – chwilowy sprzymierzeniec (zwłaszcza w odniesieniu do pisarzy radzieckich lat dwudziestych i trzydziestych – niekomunistów, popierających politykę rządu radzieckiego)”.

13.

Drogi Panie Józefie,

Tak się zdarzyło, że leżałam w łóżku i miałam ochotę przeczytać po raz drugi Pana: „Na nieludzkiej ziemi”. Czytam ją teraz z jeszcze większym przejęciem i wdzięcznością. Było mi niewymownie smutno, a przecież bardzo ludzki sposób, w jaki Pan pisze, sprawia, że – mimo że byłam chora – książka nie działała przygnębiająco, tyle w niej ciepła. Piszę o tym dlatego, że właśnie ukazał się ten obrzydliwy artykuł Piaseckiego, który nie tylko poruszył nas dlatego, że lubimy Miłosza, ale przygnębił, bo chodzi tu o coś głębszego. Oni tak bronią niepodległości?! –

Porównanie Pana książki z tym artykułem wydać się może ni przy-
piął ni przyłatał, ale czasem przypadkowy zbieg okoliczności daje okazję do niezwykłych porównań. I czyż nie jest przygnębiające właśnie to, że „Wiadomości” – zdaje się najbardziej przez Polaków wszędzie za granicą czytane, mają reprezentować polską kulturę? –

Wiele najserdeczniejszych pozdrowień – i dobrej pracy życzę, – dla drogiej Pani Marii czułości – Irena

14.

[Genewa, między 27 XI a 17 XII 1951]

Najmilszy Panie Stanisławie

–leży u mnie list do Państwa już 3 r a z y zaczynany i przerywany – tak, że już mi wstyd nawet posyłać. Tu wysłali mi Pański list z propozycją odczytu – naturalnie przyjmuję chętnie – ale czy mi zapłacą drogę? i k i e d y? Bo po tej wystawie wrócę do Francji nie tylko bez portek, ale jeszcze z długami potwornymi. Bo tu kiwają głowami i chwalą – na razie jedna bardzo dobra i nawet inteligentna krytyka – ale żeby komu przyszło do głowy coś kupić! Ale „jeszcze Polska nie zginęła” i do 17 siedzę tu jak sklepikarz (w zwykłe puściutkiej salce), wygłupiam się na śniadaniach i obiadach i już wiele lat nie przeżywałem epoki życia tak t ę p e j.

Jedna dobra strona, że obrazy i rysunki są w ramach – że je nareszcie sam zobaczyłem oderwane od siebie i że wiem lepiej, dzięki temu, czego chcę na przyszłość.

Miałem przemiłe spotkanie z Dantem¹¹⁷ przed wyjazdem, który mi wprost zarzucił, że chyba kłamie – bo nie można malować tak różnie, a ja

¹¹⁷ Dante Elsner.

mu powiedziałem, że kłamałbym, gdybym malował zawsze tak samo, jak „postanowiłem”, że człowiek *cz a s a m i* ma wizje błyskawiczne, a często patrzy na naturę okiem spokojnym i pokornym i wtedy naturalnie maluje inaczej. Mieszkam u Dalcrozów – ona Stryjeńska¹¹⁸ i są dla mnie najparlament, tylko że widzę ich przy rannym śniadaniu i już potem wracam jak śpią. Nie mogę na razie „ugryźć” tej Genewy, która mi się wydaje grzeczna, nudna, *bornée* i jakaś zaśniedziała, ale to nic nie znaczy – bo to, co widzę, jest drobnym skrawkiem, na który patrzą moje stępieła i (stale interesowne!) oczy (kupi, nie kupi).

Czekam na słówko od Pana, kiedy mam się stawić na ten odczyt. Ja proponuję moje „*c e q u e j ’ a i v u e n R u s s i e*”, byłoby to na marginesie mojej książki i [wrażen¹¹⁹] nawarstwionych. Cóż mogę więcej powiedzieć. Nie ośmieliłbym się mówić o *d z i s i e j s z e j* sytuacji w Polsce na przykład, bo śledzę ją za mało.

Moje plany na przyszłość zupełnie mętne. Zależy to od tego, czy coś sprzedam. Potem muszę odwieźć moje skarby do Paryża – w styczniu mógłbym zrobić odczyt w Grenoble.

Jeśli chodzi o przed świętami, to dotrzemy po 17ym – ale myślę, że to już do świąt będzie za krótko.

Ściskam Państwa oboje i dziękuję Pani za dobro, za miłe słowa o mojej książce

Józio Czapski

15.

Grenoble 25.XI [1951]

Drogi Panie Józefie

List ten umyślnie w godzinę przed Pańskim wyjazdem, a może nawet po wyjeździe na to, aby Panu nie przeszkadzać. Piszę „w interesie”.

„Ubrał” mnie Pan w *Mercièra*, a teraz z kolei *Mercièr* na inauguracyjnym wstępnym zebraniu komitetu *Amis de la Liberté*, do którego i mnie wciągnął, zobowiązał mnie, że napiszę do Pana w jego imieniu i imieniu komitetu zaproszenie, aby Pan przyjechał, może wracając z Genewy, z odczytem, a urzędzą Panu w każdej chwili, tym bardziej że wkrótce będą mieli swój

¹¹⁸ *Magdalena Jaques-Dalcroze* (z d. Stryjeńska) – córka Zofii Stryjeńskiej, żona Gabriela-Émila Jaques-Dalcroze’a.

¹¹⁹ Słowo częściowo zamazane.

lokal. Może najlepiej byłoby wygłosić autoreferat czy też interpretację Pańskiej książki. Tutejsze centrum będzie ją miało, ale jak dotąd kilku Francuzów nie mogło się doprosić o nią w księgarni. Komunikuję to Panu, tak czy inaczej, będzie Pan naszym gościem, to się rozumie. Gdybym zanadto Pana namawiał może uważałby Pan to za egocentryzm wynikający z sympatii. Ale chyba Pan wie, jaką przyjemność Pan nam sprawi.

Ponieważ jest Pan w Szwajcarii[,] przypominam adres Zbindena¹²⁰: dr. Hans Zbinden, Alee Weg, 13. – Proszę nie zapomnieć, że w Szwajcarii z każdego rogu ulicy do każdej miejscowości można mówić telefonicznie. Nie tak jak tutaj, gdzie na rozmowę międzymiastową czeka się czasem do znudzenia. Zbinden przysłał mi właśnie swój zbiór essay'ów pot. „Die Welt im Zwieliht”¹²¹. Oprócz wielu ciekawych uwag o obecnym kryzysie uderza przyjemnie[,] że często powraca do spraw polskich.

Może Pan mi poda adres Pańskiej wystawy dla ewentualnej informacji kogoś z przyjaciół. Niestety dr Marbach wyjechał do Neapolu, gdzie ma posadę w gimnazjum szwajcarskim.

Łączę serdeczności i uściski

Oddany [Stanisław Vincenz]¹²²

16.

Grenoble, 12.XII.1951

Mój drogi Panie Józefie,

Dziękuję za list Pański i za katalog wystawy! Prawie marzyłem o tym, by się tam razem z Panem, oglądać obrazy, dyskutować i gwarzyć. Nawet Z b i n d e n na odległość odgadł me życzenie i pytał mnie w liście wczorajszym, czy będę tymi dniami w Genewie. Niestety nie tak łatwo stąd się ruszyć. A taka okazja!

Sądzę zatem, że Pan okazję „wyzyska”, to znaczy, wróci do Paryża p r z e z Grenoble. Z Genewy jedzie się do Grenoble niespełna cztery godziny, ale trzeba upatrzeć dobry pociąg, by nie przesiadać [się] bez końca. Najlepszy wieczorny jest tu o 12^h w nocy. Pani Marynia, która pisała nam, że wybiera się do Genewy, p o w i n n a też z Panem przyjechać. Nawet Jędrak z Paryża

¹²⁰ Hans Zbinden (1893–1971) – szwajcarski pisarz oraz profesor uniwersytetu w Bernie. Był przyjacielem S. Vincenza.

¹²¹ H. Zbinden, *Welt im Zwieliht: vier kulturkritische Essays*, Zürich 1951.

¹²² List nie jest podpisany – to kopia zatrzymana w archiwum pisarza.

skłania, by Pana opamiętać, bo to może kosztować najwyżej 500 zł¹²³ więcej. Na razie Państwo od razu dostaniecie ten pokój, który jest wolny. Chcemy Was skłonić, byście Państwo zostali na Święta, abyśmy razem jakoś urządzili Święta. Zatem g d y Jędrak z Alinką¹²⁴ zjadą, wyszukamy W a m pokój w tym samym domu, albo obok, na to, aby synowa nasza nie poczuła broni Boże, tak jak myśli każda synowa, że „tylko ona” zawadza. Wiadomo, że rola synowej z samej sytuacji należy do najmniej przyjemnych, a rola teściowej do trudnych. W tym wypadku nie, bo Alinka dość łatwo daje się oswajać, a jeśli coś jeszcze niejasne, to ja „nakrzyczę” na wszystkich (głównie na Jędrka za jego radykalne idee wychowawcze) i dobrze. – Ale niezależnie od planów Państwo ten mały d é t o u r¹²⁵ możecie zrobić, a tu wszystko uchwalimy.

Na inauguracji „Lés Amis de la Liberté”¹²⁶ był R. de Rougemont¹²⁷, Enock¹²⁸, Rounault¹²⁹ i Bondy¹³⁰. Widziałem się dwukrotnie z Mercierem, proponuje Pański odczyt na styczeń i nalega, aby to było o K a t y n i u. Czy trzeba od razu ciężką artylerię wyciągać? – Wątpię! Byłem przedwczoraj na odczycie Rounault (autora „Mon ami Vassia”), który zna Pana.

Mówił niezmiernie sympatycznie, o prasie sow[ieckiej] pogładowo, o ludziach życzliwie, o robotnikach z Donbasu i o „cudzie” ich antysowietyzmu z uznaniem, a o reżymie bardzo stanowczo. Także o zbrodniach wydawania obywateli sowieckich przez sprzymierzonych – z pasją chwalebna. Zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie. Niestety to początek i n i e ściągnęli mu

¹²³ Jest to zapewne czeski błąd. S. Vincenz miał najprawdopodobniej na myśli franki francuskie.

¹²⁴ Alina Guzik – pierwsza żona Andrzeja Vincenza; poznał ją, kiedy zaczął studia na Sorbonie w 1947 roku.

¹²⁵ *détour* (fr.) – objazd.

¹²⁶ *Les Amis de la Liberté* (stowarzyszenie „Przyjaciele Wolności”) – organizacja działająca w ramach Kongresu Wolności Kultury; zarejestrowana w „Journal Officiel de la République Française” (Dziennik Urzędowy) 21 stycznia 1951 roku; w 1952 roku w Domu Chemika w Paryżu odbyła się pierwsza konferencja stowarzyszenia. Zob. P. Grémion, *op. cit.*, s. 34–37.

¹²⁷ *Denis de Rougemont* (1906–1985) – szwajcarski pisarz i krytyk.

¹²⁸ *Jacques Enock* – kierownik *Les Amis de la Liberté*.

¹²⁹ *Jean Rounault*, właśc. Rainer Biemel (1910–1987) – pisarz i tłumacz. To on był pomysłodawcą wydania we Francji *Dialogów z Sowietami* (do czego w końcu nie doszło).

¹³⁰ *François Bondy* (1915–2003) – szwajcarski pisarz, tłumacz oraz krytyk literacki. Był redaktorem czasopisma „Preuves” (1951–1969), w którym pracował m.in. K. Jeleński. Bondy przyjaźnił się z J. Czapskim. Był także admiratorem twórczości Witolda Gombrowicza.

wielu słuchaczy. Trzeba dopilnować[,] by z Panem było inaczej. Zresztą on nie ma tu kompatriotów, a na Pana wszyscy Polacy i ich znajomi pójdą. Powiedziałem to Mercierowi, któremu już oczy więcej latają jeszcze niż nogi. Także Zbinden i Miłosz obiecali odczyty.

Omówimy wszystko ustnie. Zbinden nie może przyjechać do Genewy (żona wciąż choruje), ale oczekuje Pana u siebie. – Jeśli Państwo (czy Pan? bo jeszcze nie ma potwierdzenia, że P. Maria jest w Genewie) przyjedziecie tutaj o 12^h w nocy – pokój (ciepły) i coś do przekąszenia będzie czekać.

Serdeczne pozdrowienia i uściski – St. Vinc.¹³¹

Jeśli Pan będzie u Zbindena, proszę mu opowiedzieć o Jean'ie Colins. Może kiedyś wybierzemy się do Amiens razem do Jeana i do jego czcigodnej „Babel” (tj. do Katedry w Amiens)¹³².

17.

XII 1951

Najmilsi Państwo,

Tylko słowo – żeby list mi poszedł bez znaku wdzięczności i czułości ode mnie.

Od chwili wyjazdu myślę o całej Rodzinie Państwa więcej niż zawsze i wspominam jak wyspę wiejską i szczęśliwą te dni u Was spędzone.

Dziś zacząłem malować i zacząłem od pejzażu, który zawdzięczam Pani Landauowej. Chciałbym się nauczyć choć ze wspomnień morza te pejzaże malować. Wszedłem w pracę ze strachem – ale początek lepszy niż oczekiwałem.

Zdaje się, że nie będę potrzebował zaczynać wszystko od początku.

Posyłam Panu Halewy'ego w tych dniach – Jerzy G. bardzo prosi o krytykę tej książki w „Kulturze”.

Chciałem Basię prosić, by mi nowy kupiła kalendarzyk – bo zdawało mi się, że zgubiłem, ale na szczęście go odnalazłem. Prezent, który się ma zawsze ze sobą – ma specjalną wagę i mając w kieszeni ten kalendarzyk, mam wrażenie, że dobry i dzielny duch panny Basi mnie do życia zachęca.

¹³¹ Wyraz „Vinc.” dopisany jest ołówkiem, a cały list sporządzono niebieskim atramentem – skrót nazwiska zapewne nie pochodzi od S. Vincenza.

¹³² Odręczny dopisek z boku kartki.

Ściskam wszystkich czule i serdecznie[.] Rodziców, Basię, Alinkę i nawet Andrzeja wbrew jego woli bardzo serdecznie

Józio

18.

Grenoble 31.XII [1951]

Drogi Pani Józefie,

Z nadmiaru używania podczas Pańskiego pobytu zapomniałem o rzeczy, którą chciałem powiedzieć. Dotyczy to Zbindena. Tutejszy oddział Amis de la Liberté zaprosił go, ale p. Mercier nie umiał mi odpowiedzieć, czego sobie życzą, i radził, żeby Zbinden zwrócił się do p. Bondy w Paryżu. Tymczasem Zbinden jest, jak mi wiadomo, dość obciążony prelekcjami w Szwajcarii i w Niemczech, także na uniwersytetach. Z ostatniej jego książki widzę, jak zresztą z rozmów wiem, iż ciągle podkreśla, że kadłub Europy Francja i na przykład Szwajcaria wcale nie stanowią całej Europy, a nawet raz w swoim czasie wyraził się, że właściwe soki ożywcze są w centralnej Europie i że bez nich nie ma Europy. Zgodziłby się zupełnie z tym, co Pan mówił w Berlinie. W książce swej także w wielu miejscach zwraca uwagę na sprawy polskie, węgierskie itp. Jestem pewny, że i tutaj powie coś podobnego, tym bardziej że w ciągu lat przyjaźni z Polakami, a także podróży, niejedno wie o kulturze i literaturze tych krajów. Z tego wniosek praktyczny. Może by Pan mógł powiedzieć Bondy'emu, aby go zaprosił np. do Grenoble, zwłaszcza że Zbinden chętnie by nas odwiedził. Jak Pan sam wie, jest to pożądane, aby raczej Szwajcar mówił o Mickiewiczu czy Szczepanowskim itd., jak to nieraz robi Zbinden, a nie Polak (oczywiście we Francji). Jeśli Pan ma czas i uważa to za możliwe, proszę pomówić albo posłać kogo do p. Bondy'ego, zwłaszcza że tak wyszłoby nawet grzeczniej, niż żeby Zbinden sam ofiarował się z odczytami, skoro i tak ma tego za dużo. Przypominam, że jest on prezesem związku pisarzy w Bernie, w czasie wojny niezmiernie odważnie stawał w obronie uchodźców i nawet spowodował niebywałe w Szwajcarii usunięcie szefa w Fremdenpolizei, dzięki któremu rzekomo Szwajcarzy nie wpuszczali uchodźców po zajęciu południowej Francji przez Niemców. Jest też autorem wielu cennych essay'ów i redaktorem najlepszej może w Europie kolekcji reprodukcji artystycznych t.zw. Iris Verlag. Ostatnio wiele jeździł po Niemczech. Zwróciłem się także doń o poparcie p. Prądyńskiego.

Jeśli Pan nie ma czasu albo myśli, że nie warto gadać o tym, sprawa upada sama przez się, jednak to rzucałoby takie światło, że Amis de la

Liberté pragną raczej rzeczy sensacyjnych i całkiem aktualnych niż fundamentalnych.

Spieszmy się na pocztę, przeto, chcąc nie chcąc, kończę list, dziękuję serdecznie za list pani Marii i Panu i życzę szczęśliwego Nowego Roku! Do p. Marii napiszę wkrótce więcej.

Serdeczne uściski Stanisław

19.

Kochani Państwo,

dziękujemy za piękną kartkę, wartości rzeczywiście psychologicznej. O ile Pani Maria chce, to chętnie wybiorę się do Muzeum, tj. do Biblioteki Polskiej z Nią w celu zbadania nowel z XVI–XVII w. Nie byłoby od rzeczy może przełożyć jedną opowieść – nowelę z Kroniki Świętokrzyskiej. Nowela to jest (np. *Walgierz*¹³³), ale nie po polsku. Na razie całuję serdecznie Andrzej

Bibliografia

Bibliografia podmiotowa

LISTY STANISŁAWA VINCENZA DO JÓZEFA CZAPSKIEGO

- 3 stycznia, Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, sygn. 2301.
- 31 stycznia, Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, sygn. 2301.
- 18 marca, Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, sygn. 2301 oraz ASV, sygn. 17650/II, s. 385–388.
- 25 kwietnia, Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, sygn. 2301.
- 12 października, ASV, sygn. 17650/II, s. 389–393.
- 3 listopada, Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, sygn. 2301 oraz ASV, sygn. 17650/II, s. 395–396.
- 25 listopada, ASV, sygn. 17650/II, s. 397.
- 12 grudnia, Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, sygn. 2301.
- 31 grudnia, Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, sygn. 2301.

¹³³ *Walgierz Wdały*; *Walgierz* – rycerska opowieść średniowieczna o tragicznej miłości; po raz pierwszy zapisana w *Kronice wielkopolskiej*.

LISTY JÓZEFA CZAPSKIEGO DO STANISŁAWA VINCENZA

- 27 marca, ASV, sygn. 17618/II, s. 69–72.
25 kwietnia, ASV, sygn. 17618/II, s. 73.
27 sierpnia, ASV, sygn. 17618/II, s. 75.
15 września, ASV, sygn. 17618/II, s. 76.
16 października, ASV, sygn. 17618/II, s. 77–80.
9 listopada, ASV, sygn. 17618/II, s. 81–87.
27 listopada – 17 grudnia, ASV, sygn. 17618/II, s. 89–90.
grudzień, ASV, sygn. 17618/II, s. 93–94.

Bibliografia przedmiotowa

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

- List do Bernarda Hamela z Lozanny, 22 listopada 1966, ASV, sygn. 17653, s. 17.
List od Bernarda Hamela, ASV, sygn. 17623, s. 112.

PUBLIKACJE DRUKOWANE

- Czapski Józef, Stanisław Vincenz, [w:] idem, *Czytając*, wyb., oprac. i wstęp J. Zieliński, Kraków 2015.
Giedroyc Jerzy, Jeleński Konstanty Aleksander, *Listy 1950–1987*, wyb., oprac. i wstęp Wojciech Karpiński, Warszawa 1995.
Glinka Oliwia, „Z tymi Kisterami nigdy nic nie wiadomo”. Z listów Stanisława Vincenza i Harry’ego C. Stevensa, „Sztuka Edycji” 2020, nr 1, s. 231–246.
Grémion Pierre, *Konspiracja wolności. Kongres Wolności Kultury w Paryżu (1950–1975)*, tłum. Jan Maria Kłoczowski, Warszawa 2004.
Krupa Barbara, *Działalność Roy Publishers w Nowym Jorku w latach 1941–1960 jako kontynuacja tradycji przedwojennego Towarzystwa Wydawniczego „Rój”*, „Z Badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi” 2019, t. 13, s. 291–309.
Lafit. Ludzie „Kultury” o sobie, oprac. Mirosław Chojecki, Warszawa 2016.
Madajczyk Czesław, *Kongres berliński w obronie wolności i kultury (1950 r.)*, „Dzieje Najnowsze” 1997, nr XXIX, z. 2, s. 101–113.
Ołdakowska-Kuflowa Mirosława, *Stanisław Vincenz. Pisarz, humanista, orędownik zbliżenia narodów. Biografia*, Lublin 2006.
Supruniuk Mirosław Adam, *Przyjaciele wolności. Kongres Wolności Kultury i Polacy*, Warszawa 2008.
Vincenzowa Irena, *Rozmowy ze Stanisławem Vincenzem*, „Regiony” 1993, nr 1, 2; 1995, nr 1; 1999, nr 1–4.
Wolski Jan, *Adalbert Stifter – Stanisław Vincenz*, „Teksty Drugie” 1999, nr 3, s. 121–129.

PUBLIKACJE ELEKTRONICZNE

- Serafin Ewa, *Biogram Stanisława Vincenza*, [online] <http://www.vincenz.pl/biogram/> [dostęp: 14.01.2021].
Czapski Józef, *Własnym głosem. Daniel Halévy*, Polskie Radio, [online] <https://www.polskieradio24.pl/149/2590/Artykul/1592223,Daniel-Hal%c3%a9vy> [dostęp: 17.01.2021].